PRĄD

PRĄD przedewszystkiem uwzględnia sprawy społeczne i związane z niemi zagadnienia etyczne.

PRĄD, stojąc na gruncie chrześcijańskim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa politycznego.

PRĄD dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu społecznem i naukowem.

WARSZAWA — 1910

Rok II. = Nr. 2.



DRUK. E. NICZ I SP. WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 70.

Treść zeszytu Nr. 2.

Feliks Hilchen: „Korporacye w życiu studentów niemieckich".
Wincenty Lutosławski: „Pogaństwo w polityce".
D-rka H. Biegańska: „Darwinizm i lamarkizm".
Ks. T. Matuszewski: „W obronie Biblii".
Korespondencye: Z Krakowa. — Z Monachium.
Sprawozdania i krytyki: A. Harnack: Istota chrześcijaństwa. — I. Kallenbach: Nieznane pisma Mickiewicza.
Notatki bibliograficzne.
Przegląd czasopism: W dziedzinie religii. — Pracownicy nauki. — O ludzi twórczych.
Z miesiąca: Sprowadzenie zwłok Słowackiego. — Dom studentek. — Nasz kwiat.
Od wydawnictwa.
Informacye.
Porady, wskazówki i wyjaśnienia.
Kronika: Wykłady uniwersyteckie w sprawie polskiej. — Stypendya i zapomogi na uniwersytecie warszawskim. — Uniwersytet petersburski. — Ciekawa wizyta. — Z Leodyum. — O rektorat dla Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. — Wezwanie do dłużników dublańskich. — Fraternitas lituanica. — Wieczór studencki. — Kurs literatury czeskiej. — Znaczna fundacya dla uniwersytetu. — Kobiety w Austryi. — Odezwa studentów chińskich. — Rozstrzygnięcie konkursów. — Odczyt. — „Zarzewie". — Lokaj docentem.
Notatki statystyczne: Uniwersytet warszawski. — Studenci w Niemczech. — Spis studentów uniwersytetu kijowskiego.
DZIAŁ MŁODZIEŻY: Chcemy zrozumienia nas (Głos ucznia). — St. Chmielewski: Fiat. — Ildefons Bobicz: Kształcenie woli. — Alfons Dzięciołowski: Dawniej do boju! — Stanisław Kociemski: Z nastrojów. — Stanisław Marek: Szczęście. — Z cyklu „W bezsenne noce". — Alfons Dzięciołowski: Nokturn. — Sprawy młodzieży: Ważny okólnik. — O język rosyjski. — Nadużycia szkolne. — Nowa szkoła handlowa w Łodzi. — Sprawa organizacyi uczniowskiej. — Rewizya w Mińsku. — Wycieczki szkolne. — Ciekawe ogłoszenie. — „Ostatki" w szkołach. — Ograniczenie żydów a szkoły żeńskie.

Składy Główne „PRĄDU":

Na Galicyę mieści się w księgarni Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Na Poznańskie i całą Rzeszę niemiecką w księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, ul. Św. Marcina 69.

Na Litwę i Białoruś w księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie, ul. Wielka 27.

ROK II. — Nr. 2. Warszawa, Luty 1910.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

PRZEDPŁATA ROCZNA: w Warszawie rb. 3, z przesyłką pocztową rb. 4; w Austryi koron 10; w Niemczech marek 9; we Francyi, Belgii i Szwajcaryi franków 11; w Stanach Zjednoczonych dolar. 2 cent. 10.



Korporacye w życiu studentów niemieckich.

Sądy i opinie, jakie słyszeć się dają u nas o tak zwanych „burschenschaft'ach" w Niemczech opierają się zwykle na powierzchownej ich znajomości i są naogół mylne. Każdy wyjeżdżający na studya zagranicę młody człowiek z góry jest przekonany, że korporacya to — knajpa, włóczęgostwo, pijatyka i nic więcej. A jednak w tych swoich, nie powiem nawet zewnętrznych sądach, jesteśmy daleko od prawdy. Trzeba przyznać, że dużo składa się na to, aby zbagatelizować znaczenie korporacyi; nawet czy nie sami ukryci za kulisami inspiratorzy życzą sobie, by otoczenie, a w szczególności sami aktorzy nie wiedzieli jaką odgrywają rolę.

— Nie wnikając w historyę korporacyi, która przedstawia ciekawy materyał bardzo i jest w ścisłym związku z ruchem wolnościowym onego czasu w środkowej Europie, chciałbym przedstawić jasno czytelnikom, czem właściwie jest instytucya burschenschaft'u w Niemczech, jaką potężną gra rolę nietylko w życiu studenta, ale później poza uniwersytetem, a przedewszystkiem dlaczego—korporacye są tak gorąco popierane przez uniwersytety, a co za tem idzie — przez rząd.

Całe wychowanie szkół średnich niemieckich, to już pewne przygotowanie do wstąpienia później w szeregi burszów, a cechuje je przedewszystkiem dyscyplina, systematyczność z jednej strony z ciągłem wpajaniem poczucia siły własnej, lubowaniu się w gimnastyce, ćwiczeniach fizycznych, fechtunku, sportach. Program naukowy gimnazyum jest ściśle klasyczny i bardzo mało się zmienił w szeregu lat ostatnich, w porównaniu ze zmianami, zaszłemi w programach gimnazyów Austryi, Francyi i t. d. Rząd kładzie bardzo wielki nacisk na to właśnie wychowanie klasyczne. Ilość szkół


Biblioteka Jagiellońska

handlowych i realnych w porównaniu z klasycznemi rządowemi jest niewielką.

Podnoszę wszystkie te cechy, gdyż one bardzo pomagają w zrozumieniu całej tej instytucyi o której mówię.

Od nauczycieli w szkole z jednej strony, z drugiej zaś w domu od braci, kuzynów, chłopiec od szeregu lat wsłuchuje się i nabiera szacunku, bojaźni i uwielbienia nie dla studentów, nie dla uniwersytetu—lecz dla korporacyi.

— Oto widzi u ojca niezatarte blizny czasów studenckich, oto brat starszy w domu przyjmowany jest w sobotę z oznakami wielkiego szacunku i uznania po piątkowym pojedynku, na którym, jako pierwszym, uczestniczył ojciec; a matka, siostry z dumą patrzą na czarny plaster lub bandaż, z drobiazgowością wypytując się o zadanych razach przeciwnikowi.

To też nic dziwnego, że po otrzymaniu matury nie wybór wydziału stanowi dla niego rzecz najważniejszą, lecz wybór korporacyi. A tutaj różnymi względami się powoduje: tradycyą w rodzinie, umową z kolegami i t. d.

I oto pierwszy raz wychodzi w czapeczce na ulicę: — Wolny.

Takby się zdawało, — a jednak nie,— przeciwnie teraz dopiero skrępowany, ujęty w rygor i dyscyplinę, gorzej niżeli za najmłodszych czasów gimnazyalnych.

Zaraz zobaczymy.

Przejrzyjmy reguły korporacyi i obowiązki fuksa.

a) Bezwzględne posłuszeństwo starszym.
b) Uczestniczenie we wszystkich ćwiczeniach i fechtunkach.
c) Najmniej 16 nakazanych przez ustawę pojedynków.
d) Wypełnianie przepisów dnia.

Dzień fuksa: ranne wspólne ćwiczenia fechtunkowe, wspólne śniadanie, takiż obiad i spacer, wieczorne ćwiczenia fechtunkowe i gimnastyczne, wieczorne wspólne posiedzenie; fuks jest obowiązany o ile możności przebywać w towarzystwie tylko fuksów.

Dzień fuksa — a więc nic innego, jak wspólne życie kilkudziesięciu młodych ludzi, ze wspólnemi zabawami, ćwiczeniami, jedzeniem. — Życie pseudokoszarowe — a uniwersytet — a wykłady?

Czynnym członkiem czyli fuksem jest się 2 lata i każdy ze studentów traci te dwa lata. Uczą się dopiero w ciągu następnych lat 3. Na uniwersytecie przeważnie bywają od $5^1/_2$—7 lat. (Statyst. Uniw. Monach.)

Gdy weźmiemy statuty korporacyi, gdy wejrzymy w tryb życia fuksa, zgłębimy te podstawy ich zapatrywania, ujęte nieraz z cały tom §§-ów, przekonamy się dopiero, że to nie rzecz przypadku, że poszczególne statuty mogą się różnić w ilości i jakości obchodów świąt, ale duch w nich zawsze jednakowy — duch militaryzmu.

Fuks, to dobrowolny żołnierz, biegły w ćwiczeniach, gimnastyce, z zaszczepionem pojęciem obrony honoru, lekceważący zniewieściałość ciała, lubujący się w bitwach, pojedynkach, posuwając się nawet do dobrowolnego szpecenia

twarzy, aby wyrazić swój zachwyt do przelewania krwi. Fuks, to dobrowolny żołnierz, niezdający sobie sprawy z tego, służący urojonemu ideałowi, a sztucznie podtrzymywanemu przez państwo — młodzieńca żołnierza.

Fuksi — to przyszli junkrowie — to podpora rządu. I dlatego ich ochrania, a od dziesiątków lat wywołuje i chodnje sztuczny zapał bohaterski, pychę, pewność siebie i moc pięści.

Widzimy, że korporacye studenckie odgrywały i odgrywają wielką rolę w ręku rządu, umiejętnie prowadzone. Im zawdzięczając, militaryzm niemiecki przesiąkł aż do moralnego wychowania publicznego. Im zawdzięczając,— Niemcy to państwo dobrowolnych, pełnych pychy i poczucia własnych sił, żołnierzy.

— Fuks jest obowiązany do bezwzględnego posłuszeństwa starszym. Fuksowi nie wolno przez dwa lata odzywać się na zebraniach—fuks—każdy pozór ubliżenia sobie, lub korporacyi, lub blizkiemu sobie powinien rostrzygnąć w pojedynku, fuks powinien mieć 16 pojedynków. Musi się pojedynkować dla wprawy z równym sobie fuksem, gdy nie ma innej okazyi. Władanie rapirem, szablą, pistoletem — jego obowiązkiem, narazie większym niżeli uniwersytet.

Dzień fuksa zaczyna się rannem ćwiczeniem, wspólnem śniadaniem i kończy się wieczornem ćwiczeniem i wspólną kolacyą.

Czy nie dość, aby w dobrowolnie poddających się temu młodzieńcach wyrobić nawskroś uczucie dyscypliny i moralności militarnej. Czy to nie lepsze od wysławionych szkół wojskowych.

I pomyśleć sobie—nas młodych polaków, przyjeżdżających na uniwersytet, zapisujących się do stowarzyszenia i nie mających prawa przez 2 lata głosu — kiedy my właśnie w tym czasie najwięcej mówimy, i największe głupstwa robimy.

Lecz to nie wszystko—dla społeczeństwa korporacya ma jeszcze większe znaczenie — fuks — to brat fuksa. Członkowie jednej korporacyi, choćby starcy mówią sobie „ty“.

Korporacya — to rodzina, jest napisane w § 1-szym. Korporacya — to więcej, niż rodzina. W korporacyi przysięga się na to, że przez całe życie jeden drugiemu pomagać będzie.

Fuks po dwóch latach opuszcza szeregi czynne i przenosi się do grona starszych — zaczyna się uczyć, kończy uniwersytet. Korporacya nie pozwala, aby nie kończył. Siedzieć można nawet 20 semestrów, ale skończyć musi. Biedak ojciec stracił majątek. Korporacya płaci, korporacya, do której nieraz i syn i ojciec należy, pomaga, ręczy.

Do korporacyi należy przez całe życie i tylko śmierć go od przysiąg zwolnić może.

Reasumując to wszystko, widzimy jakie szalone znaczenie ma korporacya w życiu niemieckiem. Korporacya — to nietylko związek studentów, to związek ojców, to do śmierci łącznik całej grupy ludzi, gdzie na zebraniach rocznych obok ministra siedzi jego urzędnik kl. X i mówi mu: „ty”.

Korporacya to łańcuch, co sprzęga życie niemieckie poza rodziną.

Te tysiące uroczystości, obchodów napotykanych w całych Niemczech a łączących ciągle najdalej rozrzuconych ludzi — to uroczystości korporacyjne lub z nią związane.

Punkt ciężkości z rodziny przeniósł się na korporacye i to cechuje obecne Niemcy.

Jednak co to znaczy, że tyle się słyszy o tem strasznem sprawowaniu się bursza? Rząd niemiecki osiągnął swój cel: — dążenia wewnętrzne, trzeba było przykryć jakimś płaszczykiem zewnętrznej swobody, rozpusty, pijatyki. Lecz wszystko to pozory. Nigdy chyba żaden z naszych młodych studentów zagranicą, a mających pieniądze na wyrzucenie, nie sprawuje się tak porządnie, jak fuks. Czyż może się źle sprawować, gdy jakakolwiek awantura publiczna grozi mu wydaleniem z korporacyi, groźbie okropnej, łamiącej przeważnie człowieka na całe życie.

Student, wydalony z korporacyi, to zapowietrzony, trędowaty—zacząwszy od profesora, skończywszy na stróżu uniwersyteckim, na widok jego każdy odwraca się i nie rzadko uniwersytet szuka okazyi do pozbycia się go.

Fuks nie może się źle sprawować, bo nie ma czasu na to, dzień cały ma tak wypełniony. Wieczorne knajpy odbywają się w ścisłem zebraniu. Jeżeli wyprawiają awantury, to ci wyrzuceni z korporacyi. A jednak pisma humorystyczne, pocztówki i t. d. mocno przyczyniają się do wyrobienia tej opinii, która z góry jest fałszywą. Prawda, korporacya odbywa różne nocne pochody, zebrania na ulicach i t. d. Lecz wszystko to jest w ramy ujęte, pod przewodnictwem funkcyonaryuszów, staje się zabawką niewinną, mającą na celu specyalnie demonstracye.

Co może w oczach naszych przyczyniać się do wyrobienia o nich tak błędnej opinii, to że wogóle życie niemieckie przeniosło się z rodzin do restauracyi. Studenci uważają knajpę za rodzaj ogniska życia. Myślą i czynią tak, jak myśli i czyni całe społeczeństwo. Pomyślmy sobie: stateczna rodzina mieszczańska wraz z dorastającemi córkami umawia się ze znajomymi i spotyka w restauracyi, gdzie przepędzają czas do północy, przy piwie, grze w karty i t. d. Rzecz powszechnie zupełnie naturalna i przyjęta, bo nawet nieodzowna. Trudno, by syn inaczej traktował restauracyę niż ojciec.

Rozumie się, nas, polaków to razi i patrzymy na to przez własne szkła.

Jeszcze słów parę o studentach polakach i polskich korporacyach. Są to tylko powierzchowne naśladownictwa, mające na celu to, co w niemieckich jest płaszczykiem, to co my rozumiemy pod mianem „burszowania".

Niema w nich mowy nawet o podobnej solidaryzacyi i braterstwie. „Instytucya fuksów" — jest komedyą organizacyjną, zasadzającą się na ilości wypitego piwa. Jednem słowem jest to płaszczyk ułudny, jakim w naszym pojęciu ubieramy „burschenschaft", posunięty aż do celu samego.

Śmiało można powiedzieć, że nasze, ogólnie przyjęte mniemania i pojęcia co do korporacyi niemieckich, odnoszą się jedynie do polskich korporacyi w Niemczech — (mówią tylko o korporacyach, a nie stowarzyszeniach bezbarwnych).

Stanowisko uniwersytetów, a co za tem idzie rządu do korporacyi jest bardzo otwarte. Rektorat sam czuwa nad wypełnieniem przepisów i nad ogólnem duchem. Oto przykład. Pojedynek jest obowiązkowy. Jeżeli nawet nie należący do korporacyi student ubliży drugiemu, a tamten wyzwie go na pojedynek — musi przyjąć — inaczej rektorat poprosi go o zabranie swoich papierów. Dostateczne jest podanie skargi do rektoratu, że X. ubliżył, a nie chce przyjąć pojedynku.

Zastrzegam się, że wszystko, co powiedziałem, tyczy się korporacyi w Niemczech. Bynajmniej nie uważam ich za wzór do bezkrytycznego naśladowania, chodziło mi przedewszystkiem o sprostowanie niektórych błędnych zapatrywań i o wykazanie znaczenia korporacyi w życiu społeczeństwa niemieckiego.

Feliks Hilchen.

Pogaństwo w polityce.

Choćbyśmy patrzyli na historyę ludzkości ze stanowiska zupełnie bezreligijnego, jako pozytywiści, badający jedynie fakty zewnętrzne — to wprowadzenie chrześcijaństwa do życia ludzkości, musi wydać się ogromnem przeobrażeniem wielu stosunków społecznych.

Akta kanonizacyi świętych Kościoła, to przebogata kopalnia doskonale stwierdzonych faktów, dowodzących, co wiara chrześcijańska uczynić może z jednostki, która ją przyjmie bez zastrzeżeń i wysnuje sobie konsekwencye praktyczne z przyjętych przekonań.

Porównanie z najszlachetniejszemi jednostkami pogaństwa tych świętych Kościoła katolickiego, wykaże nam jasno, że zaszła zmiana w samej naturze moralnych sprężyn działania, różnica tak doniosła w psychologii, jak przejście od pary do elektryczności w zakresie komunikacyi kolejowych.

Motory parowe wyrabiają siłę je poruszającą same w sobie, z chemicznej przemiany, polegającej na spaleniu pewnej ilości paliwa. Gdy temperatura za wielka, kocieł grozi wybuchem. Więc doskonałe działanie motoru parowego polega na pewnej mierze natężenia siły między krańcowemi ostatecznościami.

Natężenie to wzrasta stopniowo i wymaga czasu, by doszło do miary dostatecznej dla puszczenia w ruch motoru.

Inaczej całkiem się ma z motorem elektrycznym. Ten czerpie siłę z zewnątrz, nie przez jakieś w nim zachodzące przemiany chemiczne, lecz przez prąd, pochodzący od źródła elektryczności, które może być mechanicznem, jak np. wodospad.

Siłę tę czerpie momentalnie i może być puszczony w ruch natychmiast, o ile istnieje prąd rozporządzalny. Siła prądu może wzrastać bez granic, o ile istnieje stosowne przewodnictwo.

Jeżeli się zastanowimy nad tem porównaniem i przeprowadzimy analogię w zakresie moralnym, to pojmiemy, na czem polega przemiana dokonana przez chrześcijaństwo, i czem się różni święty katolicki od mędrca greckiego.

Mędrzec grecki wyrabia swą doskonałość sam w sobie i potrzebuje czasu, aby ją doprowadzić do należytego natężenia. Cnotę swą uważa za pewną miarę, pewien środek między ostatecznościami. Cnota jego rośnie powoli i zależy od ćwiczenia, które odpowiada tutaj użytkowi paliwa. Nawet dawniejszy od mędrca greckiego Jog indyjski nie inaczej postępował. Dla opanowania ruchów, myśli i uczuć ćwiczył się ustawicznie, a nie liczył na żadne nagłe przypływy Łaski.

Inaczej święty katolicki. Ten jest jakby motor elektryczny, czerpiący siłę z prądu od Boga, ludzkość przenikającego.

Wprawdzie nie wyrzeka się on ćwiczeń i doświadczeń, lecz istotne objawy siły przypisuje Łasce Bożej, a siebie uważa za narzędzie tej Łaski.

Przez połączenie ze źródłem siły, *nagle* może doprowadzić skuteczność swego działania do cudownej potęgi, łamiąc porządek przyrody, uzdrawiając np. chorych.

Zatwardziały grzesznik, niewolnik rozpusty, jak Augustyn, nagle staje się jednym z największych świętych.

Spotykamy tu fakt nawróceń, nagłych przemian duszy ludzkiej przez połączenie jej ze źródłem siły, jak u św. Pawła.

Takich nawróceń nie zna starożytność. Wprawdzie Platon w „Biesiedzie“ mówi o nagłem objawieniu idei Piękna i wogóle świata idei — lecz takie odkrycia umysłowe i rewelacye artystyczne nie zmieniały tak do gruntu i tak nagle natury moralnej człowieka, jak nawrócenia religijne, tak częste w chrześcijaństwie, nawet w naszych czasach, gdy pozornie następuje społeczny upadek wiary w wielu krajach.

Akta kanonizacyi zawierają liczne takie przykłady nagłych przemian, nawróceń, które można porównać z puszczeniem prądu przez motor, przez połączenie przewodników, bez mozolnego i stopniowego procesu rozpalania ognia.

Te akta, to najcenniejszy materyał do znajomości duszy ludzkiej od czasów Chrystusa.

Nie trzeba ich sobie wyobrażać według skróconych żywotów świętych, będących w obiegu powszechnym. Każda kanonizacya przedstawia ogromną pracę umysłu, dokonaną na zasadzie jeszcze ogromniejszego zbioru wiarogodnych świadectw i spostrzeżeń.

Kto chce pojąć istotę chrześcijaństwa, powinien dotrzeć koniecznie do tych nieocenionych źródeł, a opracowywanie sumienne obszernych biografii wielkich świętych Kościoła, z uwzględnieniem całego zakresu ich działania społecznego, byłoby najskuteczniejszą formą nowej apologetyki, wykazu-

jątkowo szczęśliwa organizacya umysłowa Darwina ułatwiła mu podobne zadanie. To też daremnie szukalibyśmy istotnej, prawdziwej zasługi Darwina w oryginalnej treści jego teoryi. (n. p. teoryi doboru naturalnego). Teoretycznie bowiem Darwin nigdy nie przekroczył czysto powierzchownej granicy zjawisk. Aby pozyskać umysły współczesnych dla ewolucyjnego sposobu myślenia nie budował on głębokich konstrukcyi pojęciowych, których ujęcie i przyswojenie wymagałoby zapewne zbyt rozległego i gruntownego przygotowania, i w tem właśnie niezbędnem ograniczeniu tkwiło istotne źródło jego powodzenia. Teorya Lamarcka, który od początku ujął myśl ewolucyjną znacznie głębiej, występując poza ograniczony podkład faktów i szkicując w ogólnych zarysach przyszłe cele i zasady nauki o życiu, była stanowczo zjawiskiem przedwczesnem i wskutek tego skazanem na długie lata przymusowego zapomnienia.

W przeciwieństwie do Darwina Lamarck odrazu zwrócił uwagę i uczynił kamieniem węgielnym swojej teoryi jedną z najbardziej charakterystycznych cech procesów życiowych: samodzielną czynność organizmu. Organizm bowiem jako zindywidualizowana jednostka nie może kształcić się drogą bezwzględnie biernego poddania się oddziaływaniu warunków zewnętrznych. Zupełnie słusznie zwracano po wielokroć uwagę, że takie absolutne wykluczenie samodzielności, takie absolutne oddanie istot żywych na wolę losu równałoby się zgubnej dla przyszłości całej nauki, najczystszej apoteozie przypadku. Tymczasem Darwin podniósł przypadek zewnętrzny do godności głównego, naturalnego czynnika wszelkich waryacyi ewolucyjnych. Czynnik ten jednak okazuje się niewystarczającym, gdy chodzi o usprawiedliwienie powstawania waryacyi, pożytecznych dla organizmu. To też Darwin wyposażył z konieczności swój przypadek we wszystkie cechy, dobierającej starannie odpowiednie zmiany, inteligencyi ludzkiej, której dodatnie objawy obserwował tak często w postępach umiejętnej hodowli. Darwin sam uświadamiał sobie ten fakt, że waryacye przypadkowe t. j. nie posiadające istotnego, głębszego związku z podłożem organicznem, w którem zachodzą, nie powinny właściwie osiągać w walce o byt stanowczej przewagi. Są one zamało przygotowane, zanadto luźno wkorzenione, aby mogły przygłuszyć inne właściwości, które wiodą za sobą długotrwałą tradycyę przystosowania. Przypadkowy proces rozwoju w wyjątkowych tylko okolicznościach osiąga w naszych oczach znaczniejszą dozę prawdopodobieństwa i zrozumiałości, pozatem jednak całokształt cech organicznych w swej nieskończonej, a tak sharmonizowanej różnorodności usuwa się stanowczo z pod wyłącznego wpływu przypadku. Życie organiczne z całym systemem swych potrzeb nie może wyczekiwać cierpliwie na mniej lub więcej szczęśliwe kombinacye przypadkowe.

Teorya doboru naturalnego, jak słusznie zauważyło wielu współczesnych uczonych, nie jest właściwie teoryą ewolucyjną; czynniki podane przez nią nie rozwijają, nie tworzą, lecz raczej tylko utrzymują przy życiu to, co już skądinąd powstało, to, co chwilowo jest najlepiej przystosowane do danych warunków istnienia. Pozostaje więc w darwinizmie w dalszym ciągu nierozstrzygniętą kwestya, jakie czynniki i o ile przyczyniają się do powstania nowych, właśnie tych lepiej przystosowanych form. Stosunkowo

proste rozwiązanie zagadnienia podaje Lamarck. Punkt wyjścia dla niego stanowi to nadzwyczaj oczywiste założenie, że pomiędzy istotą zorganizowaną a otaczającymi ją warunkami życiowymi zachodzi głęboki jaknajściślejszy stosunek wzajemnej zależności, że stałe ćwiczenie t. j. stałe wykonywanie pewnych czynności funkcyonalnych, utrwala, udoskonala a nawet w związku z odpowiedniemi zmianami otoczenia przekształca właściwe organizmowi cechy. Potrzeba więc, która skłania organizm do stosownego, prawidłowego funkcyonowania, jest zarazem tym najpowszechniejszym czynnikiem, który buduje nowe formy i stwarza rozwój życiowy. W tym ogólnym procesie ewolucyjnym dobór naturalny może odgrywać conajwyżej rolę pomocniczą i bardzo drugorzędną; usuwając indywidua słabsze, mniej uzdolnione do życia, występuje on zawsze w charakterze zjawiska wtórnego w przystosowaniu, lecz nigdy w charakterze istotnej jego przyczyny.

Współczesny zwrot lamarkistyczny w biologii, zwany także neo-lamarkizmem, wyróżnia się głównie, jak widzimy, od dotychczasowego darwinistycznego poglądu na życie autoteleologicznem pojmoweniem celowości organicznej. W przystosowaniu dostrzega on przedewszystkiem pierwiastek czynny, ale czynność ta dokonywa się przeważnie za pośrednictwem własnych środków i własnych sił danego osobnika. To właśnie nazywamy autoteleologią. Pod wpływem zmiennych warunków otoczenia organizm odczuwa pewnego rodzaju zaburzenia w swej wewnętrznej równowadze. Zaburzenia te wyzwalają popęd samozachowawczy, utajony w każdej substancyi organicznej i wywołują cały szereg reakcyi, zmierzających do zadowolenia chwilowej potrzeby. Zależnie od stopnia rozwoju organizmu reakcye ulegają zmianom: dobór środków, niezbędnych dla osiągnięcia celu, przedstawia się zupełnie inaczej w życiu osobnika, obdarzonego pewną inteligencyą i zupełnie inaczej w życiu organizmu pierwotnego, który podlega wyłącznie instynktowym impulsom.

Ścisła obserwacya i analiza faktów rzeczywistych dozwala lamarkizmowi wnikać głębiej w psychiczny podkład zjawisk życiowych. Czucie i popęd, te podstawowe elementy psychiczne, uważają lamarkiści za najpierwotniejszą własność materyi ożywionej. W tych to własnościach psychicznych powinniśmy poszukiwać istotnych przyczyn i warunków celowych funkcyi organicznych; własności mechaniczne substancyi bowiem dostarczają organizmowi tylko środków, odpowiednich do urzeczywistnienia tych funkcyi. W miarę jak taka celowa dążność napotyka przeszkody ze strony zbyt ograniczonych środków organizacyi, zdolność celowa reakcyi słabnie i występuje cały szereg długo niezrozumiałych w biologii zjawisk niecelowych.

Oto są w głównych zarysach streszczone poglądy Lamarcka. Teorya jego w prawdzie nawet w swem nowoczesnem oświetleniu, nie rozwiązuje w sposób zupełnie zadawalający wszystkich zagadnień, ale w każdym razie wolna od sprzeczności, posłuszna wskazówkom doświadczenia rzeczywistego, znamionuje postęp poważny w nauce o życiu i toruje drogę dalszym badaniom w tym kierunku.

Drka. Halina Biegańska.

W OBRONIE BIBLII.

W sprawie poruszonej w artykule ks. J. Archutowski p. t. „Biblia a nauki przyrodnicze“ w Nr. 10—11-ym, otrzymaliśmy następujące pismo.

W Nr. 10—11 „Prądu“ pomieszczony został artykuł p. t. „Biblia a nauki przyrodnicze“. Autor artykułu ks. Archutowski, choć młody kapłan, dał się już poznać zaszczytnie jako filolog, ponieważ wydał gramatykę hebrajską. Jest on zarazem nauczycielem religii, w największej szkole handlowej w naszem mieście, pracując wytrwale na polu pedagogicznem i naukowem.

Ponieważ w artykule niniejszym dużo znajdujemy śmiałych i nowych myśli, niekoniecznie przychylnych dla Biblii, jako więc niegdyś profesor nauk biblijnych w Sem. Metrop. Warsz. pragnąłbym zabrać głos w tej kwestyi i starać się wykazać w czem Szanowny i uczony Autor nie ma racyi. Przeczytawszy cały jego artykuł dochodzi się do przekonania, że cała Biblia pod względem pojęć przyrodniczych nie ma żadnej wartości. Natomiast nie uznając żadnej z poważniejszych hypotez uczonych biblistów katolickich, w celu usunięcia nieporozumień pomiędzy przyrodnikami, a teologami przecenia wartość hypotez przyrodników i prawie stawia takowe na piedestale pewników nauki. Zaprzeczywszy kategorycznie sześciu dni stworzenia i bezpośredniej kreacyi człowieka takiej, jak opisuje Mojżesz, pozwala sobie i o potopie nauczać, że nie był on karą od Pana Boga na tem świat zesłaną, ale zwyczajnym choć strasznym wypadkiem. Słowem, czytelnik tego artykułu odnosi wrażenie jak gdyby jego autor negował pierwiastek nadprzyrodzony, a uznawał tylko naturalizm.

Droga to niebezpieczna i nieprawdziwa. Niebezpieczna, bo jeżeli opowiadania biblijne zredukowane będą tylko do wyrażenia pojęć naukowych i moralnych ludu Bożego, i jego psychologii; to cała powaga Biblii przepadnie, bo ona jest z woli Bożej zbiorem Prawd Objawionych przez Boga dla całego świata i zasad moralnych przynajmniej w Dekalogu zawartych (mówimy o S. T.) a pod strażą Kościoła dla całej społeczności chrześcijańskiej kodeksem postępowania (N. T.). Powtóre, droga, jaką obrał Autor jest nieprawdziwa, a to dla tego, że wyklucza Objawienie i natchnienie w kwestyach przyrodniczych w momentach, które nie podlegały i nie mogły podlegać niczyjej obserwacyi, a przecież na obserwacyi stoją wszystkie nauki empiryczne. To też gdy np. znany apologista D'huillé de St. Projet mówi o kreacyi i jakby zapytuje się sam siebie, co w tej kwestyi powiedzieć, może wiara, a co nauka; odpowiada, że wiara wszystko powiedzieć może, a nauka nie ma tu nic do powiedzenia, bo nie było żadnej obserwacyi. Że nauka może stawiać hypotezy i stawiać je powinna, to jest rzecz oczywista, podobnie jak i to, że z tych hypotez może wysnuwać i wyprowadzać rozmaite wnioski. Jaka zaś wartość tych wniosków i tych hypotez to warto posłuchać takiego np. Layella, angielskiego geologa zeszłego stulecia, który tak się w tej mierze wyraża: „Słyszałem tu i owdzie, że dla geologa łono ziemi ma być tak wyraźne i jasne i łatwe do zrozumienia, jak księga otwarta. Zgadzam się na to, ale pod warunkiem, że karty tej księgi są tak poszar-

pane, że na nich tylko pozostały litery, które odczytuje każdy badacz wnętrza ziemi tak, jak chce i tak jak umie". Warto też także co do stworzenia człowieka, pod światłem ewolucyi, przytoczyć zdanie niezmiernie uczonego Jezuity O. Wasmana, który na zebraniu znakomitych przyrodników w Berlinie w r. z. miał odczyt o mrówkach, których badaniu poświęcił długie lata. Otóż on, biorąc na uwagą hypotezę, czy teoryę ewolucyi w stosunku do ukazania się na ziemi człowieka, z największą ostrożnością i mnóstwem zastrzeżeń wyraża się w tym względzie, przypuszczając, że najdoskonalszą formę t. j. ciała ludzkiego, jaka się wyłoniła z ziemi po całym szeregu form mniej doskonałych, Bóg ożywił duszą ludzką i jeszcze to swoje przypuszczenie pełne zastrzeżeń w zupełności poddaje wyrokowi Kościoła i na takowy z góry się zgadza. A możnaby także przytoczyć fakt powszechnie znany, że na wiele wieków przed Kopernikiem i Galileuszem ogłaszano „w imię nauki" teoryę im przeciwną, w systemie Ptolomeusza, którego znowu systemu „w imię nauki" zaprzeczał Kopernik i Galileusz i Keppler. A cóż zrobi autor artykułu z kwestyą cudów i wszędzie przewijającego się pierwiastku nadnaturalnego? Czyż podda analizie Sakramenty i działanie łaski? A co uczyni ze słynną Encykliką Piusa X, zaczynającą się od słów *Pascendi*... w której Głowa Kościoła zdziera maskę z twarzy modernistów, którzy tak po macoszemu z Biblią się obchodzą. Czyżby i Szanowny Autor do ich liczby należał?

Pisze ks. A., że nie można żądać od Biblii całokształtu pojęć przyrodniczych, albo jakby jakiegoś wykładu z dziedziny tych nauk. Lecz ponieważ tego nikt rozsądny nigdy od Biblii nie wymagał, a na długo przed napisaniem tego artykułu,bo w latach sześćdziesiątych mieliśmy już piękne dzieło które w tym kierunku, napisane przez profesora uniwersytetu w Bonn, ks. Reuscha, przyswoił naszemu językowi niezapomnianej pamięci profesor nauk biblijnych w b. Akademii Duchownej warszawskiej, a następnie biskup płocki ks. Michał Nowodworski. Znane jest także z r. 1838 dzieło kardynała Wiesemana, które w przekładzie francuzkim nosi tytuł: Sur les relations entre la Bible et la Science naturelle. W tem znakomitem dziele autor, oddając naukom przyrodniczym, to co im się należy, wcale nie postponuje Biblii pod względem scientyficznym, choć jej naturalnie nie przyznaje tytułu skarbnicy wiedzy przyrodniczej. Ale pomiędzy pretensyą, ażeby Biblia miała być wykładem nauk przyrodniczych i jakby ich kursem, a zupełnem odsądzeniem Biblii od zawierania głosu w kwestyach przyrodniczych, jak to czyni nasz Autor, jest przecież cała przestrzeń. Natomiast nie zawadzi wspomnieć choćby o tem, że w najnowszem wydaniu Biblii, które dokonywa nielada specyalista, bo arcybiskup Symon b. prof. nauk biblijnych i b. rektor Akademii Duchownej w Petersburgu, niczem się nie przeniewierzył dawnym tradycyom w traktowaniu kosmogonii Mojżeszowej i nowego, a innego niż dawniejsze, komentarza nie napisał.

Nie zwrócił też Szanowny Autor uwagi na tę okoliczność, że w wykładzie Pisma Świętego, a zwłaszcza miejsc dogmatycznych, ostatnie słowo zawsze ma Kościół, wyrokuje On nieomylnie, że ten, a ten tekst ma znaczenie literalne, a tamten przenośne. Jakżeby np. nauki przyrodnicze, respective ich przedstawiciele poradzili na to, gdyby przyszło tłomaczyć

w sposób naturalny nakarmienie do syta 5,000 ludzi, pięcioma bochenkami chleba. Wobec tego faktu naturalista stoi bezradny, przenośnie tłomaczyć go nie może, bo żadna psychologia brana na uwagę, (jak to czyni Autor względem całego narodu hebrajskiego) nic nie pomoże i nikt nie jest w stanie wmówić w 5,000 ludzi, że się najedli, gdy byli głodni; zaprzeczyć tego faktu niepodobna, gdy się jest człowiekiem nieprzewrotnym ale prawym, a tembardziej kapłanem katolickim. Podobnie rzecz się ma i z innymi fakkami cudownymi, a jednak na tle natury opisanymi w Biblii; tak np. niewiadomo dla czego Szanowny Autor wzdraga się widzieć w fakcie potopu karę Bożą. Przecież, chociaż to było zjawisko naturalne, to jednak było zapowiedziane jako kara przez samego Boga i przez długie lata w czasie których Noe budował Arkę, ciągle objaśniał on dziwiących się temu i pytających o to, że kara Boża wisi nad nimi. A nietylko w Starym Zakonie, lecz i w Nowym, długo po napisaniu Ksiąg świętych—Św. Karol Boromeusz, gdy dżuma nawiedziła Medyolan, nie wahał się uznać tej klęski za karę Bożą i choć sam niewinny czynił pokutę za niepokutujących i błagał Boga o oddalenie klęski. To samo czyni dzisiaj cały Kościół, bo pomimo postępu nauk przyrodniczych, błaga Boga o ocalenie ludzi od klęsk żywiołowych, uważając je niekiedy za wyraźną karę Bożą. Podobnież można traktować i kwestyę przejścia żydów przez morze Czerwone, i kto dzisiaj tłomaczyć te rzeczy ma zamiar w sposób naturalny, mając na uwadze przypływ i odpływ morza, to z jednej strony nie może przypisać sobie zasługi, że pierwszy wpadł na tę myśl, bo już go uprzedził o lat sto racyonalistyczny egzegeta hiszpański żyd Salrador i pozostawia bez wytłomaczenia ten fakt, dlaczego żydzi tak byli mądrzy, że na morzu Czerwonem nie potonęli a Egipcy anie tak niemądrzy, że nie czekali na odpływ i potonęli w bałwanach morskich.

Kiedy wspomnimy daleką przeszłość w której umysły ludzkie dociekać się starały początku wszechrzeczy, taki tam znajdujemy zamęt i sprzeczność, że tylko z wielką oględnością możemy przyjmować do wiadomości ich teorye, nie podzielając ich wcale. Tak np, Ferecydes wyprowadza wszystko z ognia, nie troszczy się o to, skąd się wziął ogień, a Thales—wszystko z wody nie pytając się także o to, skąd się wzięła woda. A co najciekawsze to to, że Autor artykułu obala, a raczej neguje jednym wyrazem teorye kosmogoniczne Caut-Laplace'a, która jeszcze w moich czasach szkolnych, uważana była za racyonalną, a przecież zgadzała się z kosmogonią Mojżesza. Z tego więc wniosek, że przy negowaniu przez proste nieuznanie jakiejś teoryi, pamiętać musimy na to, że i nową teoryę znowu ktoś obali, albo gołosłownie zaprzeczy i tak bez końca.

Jak zaś daleko i na jakie manowce zajść można na tych drogach, jeżeli się nie weźmie światła Objawienia za przewodnika, gdy chodzi o kwestye pierwszego bytu mamy dowód w tem, że najtęższe głowy przyrodników XIX stulecia, nie chcąc uznać Boga i to Boga—Twórcy, a zatem Przedwiecznego, woleli uznać wieczność materyi i siły, co jak jest niedorzecznem, każdy umysł nieuprzedzony zgodzi się na to, pamiętny na właściwość materyi, że ona wraz z siłą bezwładna jest i bezrozumna, a tylko działa tam i wtedy, kiedy i gdzie ją popchnęła wola Stwórcy, albo w następstwie wola rozumnego człowieka, panującego nad jedną i drugą.

X. Matuszewski Teofil.

KORESPONDENCYE.

Z KRAKOWA.

Z inicyatywy akad. koła „Eleuteryi“ został zwołany przez wszystkie stowarzyszenia akademickie polityczne i etyczne, wiec ogólno-akademicki w sprawie alkoholizmu.

Wiec odbył się 27-go stycznia b. r. w sali 62-ej (Kopernika) w Collegium Novum.

Zagaił wiec kol. A. Wodziczko (delegat akad. koła „Eleusis“), poczem prezydyum uorganizowało się jak następuje: przewodniczący kol. J. Szymański, prezes „Ethosu“, zastępca kol. Klimowicz, sekretarze koledzy Kostrzewski i Cywiński, kurator wiecu, prof. dr. Wrzosek.

Następnie zabrał głos dr. F. Eisenberg, który wygłosił odczyt na temat; „Alkohol wobec nauki i etyki”.

Zaznaczywszy, że co do szkodliwości nadużywania alkoholu niema wątpliwości, prelegent położył szczególny nacisk na szkodliwości nawet umiarkowanego użycia alkoholu. Wywody swoje poparł dr. E. dowodami i danemi statystyki wszechświatowej.

1) Przedewszystkiem alkohol *skraca* życie (doświadczenia towarzystw asekuracyjnych).

3) Dalej prelegent wyjaśnił wpływ alkoholu na życie seksualne ludzkości i zgubność alkoholu poparł dowodami z doświadczeń prof. Forela (choroby weneryczne, prostytucya).

2) Osłabia intensywność życia; zwłaszcza to się czuć daje w pracy umysłowej, gdy np. zdolność do asocyacyi idej się zmniejsza (doświadczenia Krepelina); ujmuje nawet fantazyi i animuszu, tworząc wręcz przeciwne złudzenie.

4) Omawiając kwestyę dziedziczności zaznaczył, że potomstwo alkoholików ma predyspozycyę do suchot, idyotyzmu i t. d.; obecnie naukowo jest stwierdzona kwestya t. zw. *blastophtozia*, czyli zatruwanie komórki rozrodczej przez alkohol; także, jak to stwierdził prof. Bunge, alkohol osłabia zdolność kobiet do karmienia.

5) Wreszcie uwzględnił p. E. stronę *społeczną* alkoholizmu: pod wpływem alkoholizmu wzrasta zbrodniczość i wogóle upadek obyczajów. U narodu takiego, jak polacy, niemałą też rolę gra walka o niezależność ekonomiczną, tymczasem alkohol jest głównem źródłem tej zależności.

Dla inteligencyi niemałe też znaczenie musi mieć wzgląd przykładu i propagandy. Nie powinniśmy być niewolnikami życia, przeciwnie powinniśmy je opanować. „Bądźcie upojeni bez wina“; temi słowami zakończył p. dr. Eisenberg swój piękny i treściwy wykład.

Następnie kol. Kostrzewski odczytał rezolucye, które zostały uzupełnione przez kol Uziembłę. Kol. Wodziczko podkreślił potrzebę walki z alkoholizmem za pomocą zupełnej abstynencyi, przyczem nawoływał do wstępywania do akad. koła „Eleuteryi“; zwalczającej alkohol.

Kol. Kostrzewski przytoczył przykłady Finlandyi, Irlandyi, Norwegii, Australii, które dokonały postępu jedynie przez propagandę zupełnej abstynencyi.

Kol. Szymański poddał pod głosowanie rezolucye, które zostały przyjęte jednogłośnie. Uchwały tego wiecu, obowiązujące ogół młodzieży akademickiej w Krakowie, brzmią:

I. Słuchaczki i słuchacze U. J. zebrani na wiecu ogólno—akademickim, dn. 27 stycznia b. r. w sali Kopernika, — zważywszy społeczną i indywidualną szkodliwość używania napojów alkoholowych, uznają konieczność wytężonej walki z alkoholizmem, do której przedewszystkiem powołaną jest młodzież. *Wzywa się przeto stanowczo wszystkie stowarzyszenia akad. do zaprzestania wyszynku alkoholowych trunków na swoich wieczorkach i zabawach.*

II. Słuch i t. d. — uchwalają zwrócić się do Senatu U. J. z prośbą o poczynienie odpowiednich kroków w celu jaknajrychlejszego ustanowienia katedry alkohologii przy U. J.

W sprawie tej drugiej uchwały komitet wiecowy był u Rektora U. J. prof. dr. Łazarskiego, który się odniósł do sprawy walki z alkoholizmem nadzwyczaj życzliwie, a sam ze swej strony przyrzekł ogłosić wykłady z dziedziny alkohologii w najbliższym już czasie.

28/I 1910 r. *S. C.*

MONACHIUM.

Jeżeli mówimy o życiu młodzieży polskiej zagranicą, w całej niemal Europie na każdym uniwersytecie gdzie ich choć kilkunastu znalazło się razem, to jeden i ten sam motyw powtarza się wszędzie: Podział na młodzież postępową i narodową, obopólne kłótnie i swary silniej lub słabiej występujące, zależnie od przypływu nowych sił, już w kraju zróżniczkowanych. Czy Monachium miałoby być wyjątkiem? I tak i nię. Nie — gdyż i tutaj istnieje Związek Młodzieży Postępowej i takiż młodzieży narodowej. Tak — gdyż w roku tym swary ucichły, niechęci wzajemne zmalały, a taka sielanka nastała, że wspólny nawet wynajęto lokal.

Czemu to przypisać? Czybyśmy już stare utarte szlaki porzucili i po nowej mieli kroczyć drodze, a koniec jej to zlanie się ostateczne i utworzenie jednego wspólnego ogniska młodzieży polskiej na obczyźnie, starającej wzajemnie się bez uprzedzeń, poznać, pomagać sobie w nauce; młodzieży, która przyjechała dla studyów w szerszem słowa tego znaczeniu, dla zaczerpnięcia jak najszerszych wiadomości, nieograniczając się na czytaniu podręczników i uczęszczaniu na wykłady (oj!!), lecz dla poznania narodu, wśród, którego się znajdujemy, jego kultury, cywilizacyi, wad i zalet, abyśmy przez porównanie mogli swoje widzieć i jednych unikać, a drugie rozwijać? — A jednak, czy choć w części jest tak?

Przyjechawszy na uniwersytet, przedewszystkiem zapisujemy się do jednego lub drugiego towarzystwa, wchodzimy w kółko bliższych znajomych — kolegów, spędzamy wszystkie wolne chwile z nimi, zasklepiamy się

w tej gromadzce i mówiąc dzień cały po polsku narzekamy, że trudno nam idzie język obcy i bardzo często po 2-letnim pobycie, nie jesteśmy w stanie rozmówić się z krajowcami — a wtedy wykłady przepuszczamy, nie rozumiejąc ich należycie, i coraz ciaśniej związawszy się ze swem kółeczkiem, szukamy jakiegoś zadośćuczynienia i znajdujemy je... w wiecach, zebraniach, mowach, rezolucyach i t. d. Bardzo złośliwą, ale dosyć trafną czytałem niedawno nowelkę o tych właśnie studentach naszych. Między innemi, scena następująca: Kol. Z. i kol. X. spotykają się na ulicy: „Wiecie kolego dzisiaj wyjątkowo mam dzień spokojny, tylko o 8-ej wieczór posiedzenie komisyi, acha prawda jeszcze o 4-ej małe poufne zebranie; — co! 12-a dopiero — 4 godziny czasu — cóż wy kolego robicie?

Kol. Z. — „Przerwaliście mi, układałem sobie właśnie mowę na dzisiejsze zebranie ogólne, ale trudno, możebyśmy gdzie pośli."

Kol. X. — „Wiecie co, oryginalna myśl — chodźmy zobaczyć uniwersytet, a może nawet posłuchamy jakiego wykładu, dawno już niemieckiego języka nie słyszałem".

Kol. Z, — „Doskonale! ba!! masz tobie, 12-a — wykładów podobno między 12-ą — a 2-gą niema."

Kol. X. — „A! trudno—cóż robić, kiedy człowiek najlepsze ma chęci iść do uniwersytetu — niema wykładów wtedy."

I w ten sposób przechodzą niektórym lata nauki i czas studyów na uniwersytecie.

Wracając do Monachium, jak wyżej powiedziałem, na nowe weszliśmy tory, a myśli, jaką rzuciło Stow. Studentów Polaków (narodowe), myśli, aby miast zebrań mów płomienistych, kłótni, urządzać wieczornice towarzyskie, aby się zbliżyć do siebie i wyzyskać ten czas, gdy zebrawszy się razem z pod 3-ech zaborów, do obopólnego poznania siebie, naszych warunków życia kulturalnego i ekonomicznego — należy serdecznie przyklasnąć. A wzięli się do tego nasi poznaniacy (oni bowiem stanowią większość w tem Towarzystwie) z właściwą sobie systematycznością i pracowitością. Trzy odczyty jakieśmy wysłuchali o Księstwie Poznańskiem i Ślązku (z cyklu 10 zapowiedzianych) pozwalają przypuszczać, że to będzie gruntowne i ścisłe, czego my królewiacy bardzo powinniśmy się od nich uczyć.

Kolonia tutejsza wynosi razem z 3 zaborów studentów Uniwersytetu i Politechniki około 150. Po zatem znajduje się parę rodzin polskich zdawna tu osiadłych.

Muszę jeszcze wspomnieć o kilkudziesięciu robotnikach polskich, związanych również w jedno towarzystwo, jednak, że zły przykład prędzej działa niżeli dobry, więc i oni już się kłócą i rozbijają na grupy, czego mieliśmy dowody na ostatnim, urządzanym rok rocznie przez nich, obchodzie listopadowym.

Uniwersytet w roku tym gruntownie odnowiony, przedstawia się imponująco. Pod względem doboru sił profesorskich także znacznie się wyróżnia z pośród całej masy uniwersytetów niemieckich.

W roku tym ostatecznie uregulowano liczbę lat obowiązujących do przesłuchania i postanowiono dla wszystkich fakultetów 4-y.

Tak więc wydział nauk społecznych, jedyny w całych Niemczech, ma kurs 4-o letni, w innych bowiem uniwersytetach 3-y letni.

Dnia 11 grudnia r. ub. nastąpiło uroczyste otwarcie uniwersytetu po jego świeżem odnowieniu. Dzień ten jednak wywołał burzę w całej Bawaryi z powodu nietaktownej mowy rektora, który do tego stopnia przewidział oburzenie słuchaczów, że kazał pozamykać wyjścia i podczas trwania swego przemówienia nikogo nie wypuszczać. — Sposób rzeczywiście nowo-praktykowany.

W mowie swej napadał na niektórych profesorów (niesympatyków ideowych), a szczególnie dostało się wydziałowi teologicznemu, co w katolickiej Bawaryi wywołało największą burzę. Tak więc uroczystość nie udała się i wywołała ożywioną polemikę pras liberalnej i katolickiej.

F. H.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przysyłanie egzemplarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

ISTOTA CHRZEŚCIJAŃSTWA. 16 wykładów wygłosił ADOLF HARNACK. Tłom. Juljan Zachariewicz. Warszawa. Nakład S. Orgelbranda 1909. XXXI. Str. 288.

Gdybyśmy sądzili o powyższej książce z przedmowy, jaką dał tłómacz, doszlibyśmy do wniosku, że jest ona pod każdym względem doskonałą, że daje światło i rozwiązuje najzupełniej tysiące zagadnień, dręczących umysł człowieka inteligentnego, chcącego być zarazem chrześcijaninem. „Dzieło to, powiada tłomacz, jest syntezą wszystkich najbardziej integralnych zagadnień chrześcijaństwa, odzwierciadlanych w przebiegu i rozwoju historycznym wraz z zaakcentowaniem znaczenia Ewangelii i chrześcijaństwa w czasach dzisiejszych dla człowieka, który obok posiadania nowoczesnej kultury może być wierzącym chrześcijaninem zarazem“ (str. VIII) „Od Augustyna i Luthra nie było ani jednego, któryby tak głęboko i wszechstronnie chrześcijańsko-religijny problem uchwycił jak Harnack“ (str. XXII). Pomimo wielu podnoszonych zalet książki przez tłomacza, umysł krytyczny i wolny nie może w całości pogodzić się z tem zachwalaniem — on nawet widzi w niej kapitalne błędy i tłomaczenia, nic wspólnego z przedmiotowością kwestyi rozbieranej nie mające.

Wiemy — kim jest A. Harnack. Jest człowiekiem głębokiej nauki, wytwornym znawcą literatury pierwotnych czasów chrześcijaństwa, autorem licznych i poważnych dzieł. Rozgłos jego imienia w ostatnich czasach z racyi studyów i prac o synoptycznych Ewangeliach — jest szeroki w świecie naukowym. To nakazywało przypuszczać, że „Istota chrześcijaństwa” jest rów-

nież dziełem ze wszech miar poważnem i naprawdę objektywnem. Niestety, ktoby tak przypuszczał, bardzoby się mylił.

Dziwna jest sama książka, a dziwniejsze fakta jeszcze z nią łączą. Oto niedawno czytaliśmy, że prof. Ruville pod wpływem tej książki porzucił protestantyzm i przyjął katolicyzm! „*Czas*" zaś krakowski (1901 r. № 62) wypowiada zdanie, że Harnack występuje z bardzo stosunkowo gorącą apoteozą katolickiego Kościoła". Czemu te objawy przypisać, nie mogę żadną miarą sobie wytłomaczyć! Ale przejdźmy do dzieła. Powstało z wykładów, jakie Harnack wygłosił w 1900 r. wobec sześciuset studentów uniwersytetu berlińskiego. Autor rozbiera w niem dwie rzeczy: Ewangelię i zawartą w nich naukę Chrystusa, a w drugiej powstanie i rozwój historyczny chrześcijaństwa, t. j. Ewangelia w historyi. Uznając mniej więcej historyczny charakter Ewangelii, do czego w niedawno wydanem dziele „*Mowy Jezusa*" 1907 r. dochodzi, jako nieulegającej najmniejszej wątpliwości, autor rozbiera główne rysy nauki Jezusa, Królestwo Boże i jego przyjście, nowe pojęcie o Bogu Ojcu i wartości duszy ludzkiej, wreszcie o sprawiedliwości i przykazaniu miłości. Królestwo Boże, o którem Chrystus Pan tak często się wyrażał, tyle podobieństw i porównań używał, aby lepiej przez uczniów było zrozumiane, jest tematem, o którym dzisiejsi bibliści tak mile i wiele piszą — dojść jednak do konkretnego rezultatu, odpowiadającego rzeczywistości, nie mogą. Harnack określa je w następujący sposób: po pierwsze, Królestwo to jest czemś ponad światem się znajdującem; dar z góry, nie produkt naturalnegó życia; po drugie, że jest to czysto religijne dobro — wewnętrzne obcowanie z żyjącym Bogiem; po trzecie, że jestto rzecz najważniejsza, a nawet rozstrzygająca, co człowiek przeżyć może, że całą sferą jego bytu przenika i opanowuje, ponieważ grzech jest przebaczony, nędza usunięta" (str. 57)). Jakim sposobem dochodzi prof. Harnack do takiego pojęcia o Królestwie Bożem, to trudno jest zrozumieć. Tymczasem te miejsca w Ewangeliach, w których jest mowa o Królestwie Bożem i te porównanie, których Chrystus używał — są tak proste i tak jasne, że nie potrzeba wielu rozumowań, dociekań, aby myśl Chrystusa poznać i pojąć, czem jest to Królestwo Boże, które Chrystus głosił i którego fundamenty położył.

Co dał Światu Chrystus, czego nauczał — kim był — to są pytania, które przedewszystkiem trzeba było wyjaśnić. Otóż daje autor próbę charakterystyki Chrystusa (str. 29—47) nauk rabinów nie przechodził, z Esseńczykami (sekta żydowska pokroju ascetycznego) nic wspólnego nie miał, żadnego nie widać w nim i jego nauce wpływu greckiego... Tymczasem w nauce Chrystusa spokój, radość, pewność (str. 75). Żył w religii, która była dlań oddychaniem w bojaźni Bożej; całe jego życie, wszystkie uczucia i myśli zawierały się w stosunku do Boga (str. 32). „Żył w ustawicznej świadomości, blizkości Boga. Jego pokarmem było czynić wolę Boga" (str. 35). Otóż czytając te i wiele w tym duchu zdań czeka się z niecierpliwością rychło autor po takiem idealnem wyjątkowem przedstawieniu Chrystusa, uzna Chrystusa za Boga, boć to wniosek logiczny i krok tylko jeden. Ale niestety! „Uczucie Harnacka, powiada dobrze Straszewski, rwie się do prawdy, ale cóż kiedy myśl, obałamucona i przesądami wykar-

miona, nie pozwala! Woli pozostać połowicznym i ze samym sobą sprzecznym. Wszystko go ciągnie w stronę światła i prawdy, on jednakże tam nie pójdzie!" I rzeczywiście, ta połowiczność, brak dziwny odwagi, do wyprowadzenia logicznych i prostych wniosków daje się zauważyć w każdej kwestyi, podnoszonej przez Harnacka. Czy to weźmiemy pod uwagę cuda, czy stosunek Chrystusa do Ojca — czy samą osobą Chrystusa — Harnack, uznawszy raz historyczność i autentyczność Ewangelii, zmuszony jest wyznać razem z ich autorami, że cuda w życiu Chrystusa były, że stosunek do ojca wskazuje na jego Synowstwo, na jego Bóstwo! Ale cóż zrobić. Jako racyonalista — protestant, on tego nie może wyznać, szuka przeto sposobów, aby, rzuciwszy kilka frazesów, wyjść z tego trudnego kłopotliwego położenia. Np. w Ewangelii św. Mateusza XI, 27 czytamy: „wszystkie rzeczy dane mi są od Ojca mego. I nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić"! Chrystus nazywa tu wyraźnie Boga swoim ojcem. Harnack to wszystko bada, stwierdza, ale żadną miarą nie może się zdobyć na to, aby w Chrystusie uznać Boga, po przytoczeniu bardzo charakterystycznych słów: „Ty (ojcze) mnie kochałeś, zanim był ten świat" Harnack powiada: wszelkie badanie musi tu zamilknąć. Nawet i tego nie możemy powiedzieć, od kiedy poczuł się Synem... Zgłębić to po części mógłby ten tylko, kto przebył doświadczenie podobne... my musimy się zadowolić stwierdzeniem, że ten Jezus, który poznanie samego siebie i pokory nauczał, przecież siebie i jedynie siebie nazwał Synem Bożym (str. 118). „Nigdy nie zgłębimy, przez jaki wewnętrzny proces rozwoju przeszedł Jezus od pewności, że jest Synem Bożym, do tej drugiej, że jest zapowiedzianym Mesyaszem" (str. 126). Ale tak przemawia tylko sceptyk — racyonalista!

Od dziewiątego do końca wykładów traktuje autor o Ewangelii w historyi t. j. rozwój nauki Chrystusowej do naszych czasów. Jest ona rozmaicie zrozumiana, stosowana i uzewnętrzniana w rozmaitych wyznaniach, katolickiem, wschodniem i protestanckiem.

Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa jest fundamentem nowej wiary. To stwierdzał już św. Paweł. O ile jednak pierwszy fakt uznaje za pewny jako „śmierć ofiarną", to co do drugiego tak lawiruje i kręci, że w końcu Chrystus okazuje się zmartwychwstałym, ale tylko w duszach wiernych przez gorące pragnienie połączenia się z nim. To jednak nie przeszkadza powiedzieć dalej autorowi: „Gdzie i kiedy zdarzyło się w historyi ludzkości coś podobnego, że ci, którzy z mistrzem swoim jedli i pili i widzieli go w rysach jego człowieczeństwa, ogłaszali go nietylko za proroka i objawiciela Boga, ale i za Boskiego kierownika historyi, za „początek" stworzenia Boga i za wewnętrzną siłę nowego życia" (str. 141). Albo „cokolwiek zdarzyło się przy grobie i w zjawieniach — jedno jest pewnem: od tego grobu wzięła początek swój wiara w przezwyciężenie śmierci i wieczne życie"! (str. 148).

Życie pierwszych chrześcijan, oparte na wierze w Zmartwychwtanie Jezusa, było bezwględnem oddaniem się i ufnością do Jezusa jako księcia życia; każdy chrześcijanin z osobna był w bezpośrednim związku z Bogiem przez Ducha — kapłani i pośrednictwa już nie były potrzebne (str. 155).

„Uważano, że gmina Chrystusa, „Kościół“ jest czemś nadzmysłowem, niebiańskiem, ponieważ czemś czysto duchowem“ (str. 164). Są to poglądy teologa — protestanta o Kościele, które autor siłą chce zastosować do stanu Kościoła pierwotnego. Nie mają one żadnych danych, na których można byłoby się oprzeć. Przeciwnie, z Ewangelii synoptycznych możemy się dowiedzieć: 1) że Chrystus założył Kościół t. j. zebrał gromadkę uczniów i wiernych, nad którymi władzę dał Piotrowi, 2) że gromadka ta, stanowiąca pierwszy początek, była widzialna, boć byli to ludzie, 3) że apostołów wyróżnił z pośród nich i dał im władzę nad nią! To są fakta pewne. Jakżeż przeto może taki znawca stosunków pierwotnych chrześcijaństwa mówić, że dopiero koło 200 roku widzimy wielką kościelno-polityczną społeczność, opanowującą państwo. Każdy związek w tej społeczności przedstawia się jako instytucya kultu, w której oddaje się cześć Bogu według uroczystego rytuału — występuje tu zaraz różnica pomiędzy kapłanami i laikami; żywa wiara przeobraziła się w wierzące wyznanie, oddanie się Chrystusowi w chrystologię, gorąca nadzieja „Królestwa“ w naukę o nieśmiertelności (str. 175—176). Takiemu jednak przedstawieniu kwestyi pod piórem protestanta nie należy się dziwić! On nie może inaczej! Gdyby bowiem przyznał, że Kościół katolicki jest co do istoty swojej tem, czem był w I i II wieku — jakby wyglądał wowczas protestantyzm, który, według protestantów, jest zwrotem do Kościoła pierwotnego! Dlatego też nie dziwi potem pytanie a raczej zarzut pod adresem Kościoła: „Jak mogłeś od swego początku się tak bardzo oddalić, co się z tobą stało?“ (str. 177).

Rozważając jednak w dalszym ciągu historyę Kościoła — jakżeż A. Harnack jest niekonsekwentnym! Zachwyca się Kościołem, podkreśla znaczenie Kościoła w wychowaniu i cywilizacyi narodów europejskich — wobec całego politycznego ruchu okazał się zupełnie dojrzałym — a także w ruchu umysłowym ciągle jeszcze znaczny bierze udział — Kościół utrzymał ideę samodzielności, religii i Kościoła wobec zapędów państwowej omnipotencyi (str. 225), Kościół ten posiada w swej organizacyi zdolność przystosowania się do historycznego rozwoju, jak żaden inny: zostaje zawsze starym — i jest wiecznie nowym (str. 234). Wobec takich pochwał Kościoła katolickiego, zdawać by się powinno, że autor konsekwentnie idąc, powinien był uznać, że on jeden jest Kościołem, przez Chrystusa założonym. Ale gdzie tam! pojęcie racyonalno-protestanckte na to mu nie pozwalają! Zdobywa się tylko na oświadczenie: Cichaczem wsuwał się rzymski kościół na miejsce rzymskiego państwa; w nim żyło to państwo faktycznie dalej; nie upadło, ale się tylko przekształciło... Kościół rzymski jest przez Ewangelię poświęconem dawnem państwem, (str. 230).

I chociaż nazywa to „uznaniem historycznego stanu rzeczy” — to jednak dowodów na poparcie swojego twierdzenia nie podaje! Bo i podać nie mógł! Dlatego też nic dziwnego, że kiedy Mgr. Batiffol wydał *„L'église naissante“* Paris 1909, w której wywody A. Harnacka zbijał na mocy dowodów historycznych — Harnack w recenzyi tej książki musiał racyę przyznać przeciwnikowi. Przypuszczać więc należy, że jak dotychczas pod wpływem badań dalszych zmienia swoje przekonania co pewien czas, niejedno jeszcze z twierdzeń, w książce podanych, w przyszłości odwoła!

Dobrze o prof. Harnacku powiada prof. Straszewski. „W umyśle Harnacka walczą ze sobą i ścierają się następujące prądy: po jednej stronie historyczna metoda, zmuszająca do uznania historyczności pierwszych trzech Ewangelii, tudzież głębszy filozoficzny krytycyzm, który sprawia, iż będąc wierzącym w Boga deistą, wyzwala się po części z więzów rozumowego dogmatyzmu, — po drugiej stronie stoi pruski protestant, przesiąknięty nawskroś uprzedzeniami do katolicyzmu tudzież duchem racyonalizmu. Wynikiem takiego starcia jest jedyna w swoim rodzaju połowiczność i niepewność, prześlizgiwanie się między jednem a drugiem stanowiskiem aż w końcu zawisnął w powietrzu, bez żadnej nadziei wyjścia z nieznośnego położenia!”

Tłomaczenie polskie jest fatalne. Często nie można połapać się i zrozumieć, o co tłomaczowi chodzi, jaka jest myśl zdania. Trzeba co chwila zaglądać do oryginału, aby dojść do zrozumienia myśli autora!

Ks. J. Archutowski.

Nieznane pisma Adama Mickiewicza (1817—1823) — z archiwum Filomatów wydał J. Kallenbach.

Biblioteka dzieł mickiewiczowskich zwiększyła się o jeszcze jedno, wydane staraniem J. Kallenbacha w r. b. w Krakowie. Obejmuje ono epokę od r. 1817—1823, i zawiera w sobie materyały, zaczerpnięte z archiwum Filomatów, które przechowało aż po dziś dzień tak cenne dla nas zabytki. Z r. 1824, mimo wszystkie przeciwności, archiwum Towarzystwa zostało ocalone przez sekretarza Filomatów Onufrego Pietraszkiewicza a następnie przechowywane przez jego braci, czekając na chwilę odpowiednią, ażeby się ukazać oczom szerszego ogółu. Chwila ta nastąpiła za życia synowca O. Pietraszkiewicza, dr. Jana, zamieszkałego w Wilnie. Dzięki jego pracy nad uporządkowaniem archiwum, jest nadzieja ujrzenia go niezadługo w druku; pisma zaś Mickiewicza, w archiwum przechowane, zostały wyodrębnione i staraniem J. Kallenbacha wydane wcześniej.

Pisma te mają doniosłe znaczenie nietylko jako prace naszego wieszcza, lecz również jako bogaty a nieznany materyał, wyświetlający organizacyę Filomatów, ich działalność, dążenia i cele. Większą część książki zajmują ustawy, komentarze i instrukcye, tyczące się tego stowarzyszenia, wiele więc braków w naszych wiadomościach o organizacyi Filomatów wypełnia to dzieło.

Książka dzieli się na 6 części; z tych cztery pierwsze zawierają materyały, związane pośrednio lub bezpośrednio z organizacyą towarzystwa, dwie zaś części końcowe noszą charakter bardziej osobisty. Składają się na nie młodociane poezye Mickiewicza (V) — improwizacye, toasty, przekłady oraz jego listy (VI) pisane przeważnie do Czeczota, Zana, Pietraszkiewicza i Jeżowskiego. Znajdujemy tam również list Mickiewicza do Maryli Puttkamerowej i tej ostatniej do niego.

Książka ozdobiona jest na wstępie prześlicznym mało znanym portretem Mickiewicza z tejże epoki (1820), którego oryginał posiada biblioteka ordynacyi Hr. Krasińskich w Warszawie. Na końcu zaś znajduje się facsimile autografu wiersza „Romantyczność.“

Dzieło, wydane wytwornie i opatrzone umiejętnymi komentarzami jest prawdziwie cennym nabytkiem dla piśmiennictwa naszego, jako praca, odzwierciadlająca życie i działalność największego z naszych wieszczów w młodocianym okresie jego twórczości.

M. Sp.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Książki nadesłane do redakcyi.

□ „Chrześcijaństwo i walka klas". Społeczno-etyczne i społeczno-wychowawcze rozważania przez Prof. *Fr. W. Foerstera* w przekładzie J. J. Rapackiego. Wydawnictwo Bibl. Dzieł Chrześcijańskich. Cena 1 rb.

Treść: Literatura; — Fr. W. Foerster (szkic biograficzno krytyczny); Słowo wstępne; Stanowisko duchowieństwa wobec społecznego zagadnienia; Praca społeczna młodzieży akademickiej w Anglii i Ameryce; Walka klas i etyka; Psychologiczne i wychowawcze uwagi dla przedsiębiorców i kierowników zawodowych; Czy zamachy mogą sprzyjać społecznemu postępowi; Kwestya służby domowej; Znaczenie wykształcenia dla zajęć życia i gospodarstwa domowego; Uzupełnienie.

Obszerne sprawozdanie zamieścimy w następnym numerze.

□ Poznajmy Prawo! Część I-a opracował *Władysław Jeleński*, adwokat przysięgły. Cena 10 kop. Warszawa 1910. Skład główny w administracyi miesięcznika „Prąd" str. 68 +IV.

Na treść tej popularnej broszury składają się następujące rozdziały: Nieznajomość prawa. — Co to jest prawo. — Podział praw. — Kupno — sprzedaż. — O najmie lokalów. — O wekslach i poręczeniach. — O darowiznach, testamentach i spadkach. Broszura odpowiednia jest dla robotniczej, rzemieślniczej i wyrobniczej ludności miejskiej i wiejskiej.

□ Z domów niewoli. — Pokłon ziemi. Wydawnictwo jubileuszowe wyboru poezyi *Teresy Prażmowskiej* (*Wołowskiej*) Warszawa. 1910. str. 102. Skład główny w księgarni K. Idzikowskiego. Cena 1 rb.

□ Pamiątka otwarcia Domu Stow. Chrz. Rob. w Warszawie przy ul. Kaliksta № 5. Warszawa, nakładem ks. M. Godlewskiego. Str. 34. Cena 25 kop.

□ Społeczeństwo i cywilizacya z powodu dzieła Erazma Majewskiego „Nauka o cywilizacyi" napisał *Edward Bogusławski.* Odbitka ze sprawozdań Warsz. Tow. Naukowego. Warszawa 1909. Str. od 123 do 138.

□ Co to jest antysemityzm i jak go chrześcijanin katolik rozumieć powinien? napisał *Jan Mrówka.* Biblioteka im. Jana Jeleńskiego, żywy pomnik z ofiar współziomków. Warszawa 1910 Str. 40. Cena 10 groszy.

□ U źródeł bytu — Cel ludzkości napisał ks. dr. *Jan Mausbach*, przełożył ks. Z. Cieplucha. Poznań 1909. str. 84. Cena 30 kop.

□ Mankietnicy i mankietnictwo napisał ks. *K. J. Kantak*. Poznań 1910 Str. 100. Cena 35 kop.

Obie ostatnie książki wyszły jako №№ 20 i 21 w szeregu wydawnictwa księgarni św. Wojciecha p. t. „Głosy na czasie“.

□ Jej chłopcy—powieść *Wincentego Kosiakiewicza*. Tom I str. 124, Tom II str. 141. Cena za oba tomy 80 kop. Wydawnictwo Biblioteki Dzieł Wyborowych w Warszawie.

□ Szkice krytyczne o twórczości Żeromskiego napisał *Tadeusz Rakowiecki*. Nakładem autora Warszawa 1910. Str. 144.

□ Odrodzenie duchowe na tle Męki Pańskiej. Sześć konferencyi pasyjnych ks. *Antoniego Szlagowskiego*. Warszawa 1910. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“ Str. 100. Cena 60 kop.

□ Jak przemawiać na zebraniach i zgromadzeniach napisał ks. *St. Sadowski*. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha Str. 28. Cena 25 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

W dziedzinie religii.

Znany polityk b. poseł Warszawy, R. Dmowski, rozpatrując na łamach „Gazety Warszawskiej“ kwestyę żydowską w szeregu artykułów pod ogólnym tytułem „Inteligencya żydowska a naród“, w № 28 i 29 z r. b. zastanawiał się nad tym stosunkiem „w dziedzinie religii“.

Refleksye p. Dmowskiego zasługują na uwagę. Przedewszystkiem zaznacza on trafnie, że omawiając kwestyę żydowską u nas zazwyczaj pomijano dziedzinę życia religijnego, jakby coś odrębnego, zupełnie niezwiązanego z życiem narodowem.

Da się to objaśnić prądami niewiary wśród inteligencyi polskiej w dobie po powstaniowej. Fakt ten jednak objaśnia tylko zjawisko, a nie zmienia najzupełniej pewnika, że rozpatrywanie kwestyi żydowskiej bez uwzględnienia zagadnień religijnych jest tylko połowicznem.

Ale zostawiając kwestyę żydowską na uboczu, zwracamy tutaj uwagę na spostrzeżenia, jakie p. R. Dmowski uczynił co do ogólnego znaczenia religii dla społeczeństwa i narodu:

„Religia zawsze była i dziś, mimo wszystko, jest pierwszorzędnym czynnikiem twórczym życia narodowego. Ona w ogromnej mierze urabiała duszę narodu, ona równolegle z państwem dawała mu organizacyę i wzmacniała wewnętrzne jego węzły moralne, ona dziś jeszcze dla milionów pozostaje najbardziej widomym znakiem narodowej odrębności.“

A w zakończeniu tych artykułów szerzej myśl powyższą wyraża:

... „jesteśmy zdania, że zagadnienia religijne odegrają w blizkiej przyszłości doniosłą rolę w życiu warstwy inteligentnej zarówno u nas, jak

w innych krajach cywilizowanych. Historya jeszcze nie złożyła dowodu, że możliwe jest istnienie narodu, zwłaszcza narodu silnego, moralnie zdrowego, bez religii. To, co wiemy z przeszłości, świadczy przeciw. Dzisiejszy stosunek warstw inteligentnych, stojących na poziomie wiedzy współczesnej — do religii niezawodnie podlegnie gruntownej rewizyi."

Objaw to wysoce znamienny, że coraz częściej jednostki wybitne w naszem społeczeństwie zwracają uwagę ogółu na znaczenie religii już nie tylko dla jednostek, ale i dla całokształtu życia narodowego.

Przed miesiącem na łamach „Tygodnika ilustrowanego" wypowiedział się w tej kwestyi społecznik i literat Bolesław Prus, teraz podobną myśl podnosi z innego punktu widzenia polityk Roman Dmowski, dawniej jeszcze niejednokrotnie w tej sprawie występował filozof Wincenty Lutosławski.

Miejmy nadzieję, iż poglądy tych ludzi wybitnych znajdą niezadługo posłuch i w szerszych sferach naszej inteligencyi i półinteligencyi.

als.

Pracownicy nauki.

Śmierć przedwczesna jednego z obiecujących pracowników na niwie filozofii dała powód „Nowej Gazecie" do wystąpienia w Nr. 58-ym z zawsze aktualnym w naszych warunkach artykułem o braku odpowiedniej pomocy ze strony społeczeństwa dla pracowników nauki.

Jak do tej pory, kto wśród nas chce się oddać głębszym studyom naukowym, a niema osobistego majątku, skazany jest z góry na najcięższą walkę o byt, na pracę po nad siły, na przedwczesne wyczerpanie.

Brak pomocy materyalnej przy jednoczesnym braku pomocy naukowych, wytwarza dylentatyzm naszej nauki, dylentatyzm szczególny, bo połączony z takim olbrzymim nakładem morderczej pracy, o jakiej poważni uczeni innych krajów pojęcia mieć nie mogą.

„Uczeni polscy, — stwierdza autorka artykułu — mieszkający w Królestwie, muszą niekiedy 6 do 10 godzin spędzać w biurze lub kantorze bankierskim na smarowaniu cyfr lub redagowaniu zabójczo-nudnych korespondencyi kupieckich, aby podtrzymać istnienie tej machiny mózgowej, którą w godzinach pobiurowych — zwykle nocnych — zaprzęgają do nowej pracy w umiłowanym kierunku. Nie dość na tem; w braku instytucyi naukowych, któreby im dostarczały niezbędnego materyału pomocniczego lub zródłowego, muszą ten materyał stworzyć sami. Są oni w położeniu artysty, któryby chcąc malować, musiał pajprzód sobie fabrykować pendzle, płótno, sztalugi i farby, a to wszystko po zarobieniu na utrzymanie rzemieślniczą pracą, nie będącą w żadnym związku ze sztuką. Czyż dziwna, że zanim doczeka się widocznego owocu swej pracy, ten dobrowolny męczennik nauki zostanie przez nią strawiony?

Mówi się ogromnie wiele o tem, jak niezbędną jest nam praca nad bogaceniem naszej narodowej kultury, na którą tak nam miło powoływać się wobec cudzoziemców. Nasze prawa odrębnego bytu i samoistnego rozwoju,

naszą wartość cywilizacyjną, naszą historyczną równorzędność uzasadniamy istnieniem polskiej literatury, sztuki, nauki zwłaszcza. Czasami takie słowa robią wrażenie równie pustych i bazmyślnych przechwałek, jak powoływanie się na zasługi przodków w ustach wykolejowego potomka wielkiego rodu. Co nam przekazali przodkowie, to wiemy; ale jakąż my puściznę kulturalną przekażemy naszym potomkom? Czy przedłużenie takiego stanu rzeczy, jaki jest obecnie, nie grozi zanikiem i zagładą wyższych umysłowych funkcyi narodu, jego uzdolnień badawczych, odkrywczych i twórczych?"

Sprawa pierwszorzędnego znaczenia zasługująca na ogólną uwagę społeczeństwa.

W Warszawie posiadamy wprawdzie „Kasę Mianowskiego", instytucyę, której zadaniem jest udzielanie zapomóg na wydawnictwa naukowe ale już niejednokrotnie podnosiły się głosy, wykazujące różne braki w działalności tej Kasy.

P. I. Moszczeńska w zakończeniu swego artykułu, proponuje dla ożywienia Kasy i posunięcia naprzód jej rozwoju, aby...

Jeżeli ustawa, której mocą dożywotni Zarząd uzupełniany jest przez kooptacyę, nie pozwala zwiększyć liczby czynnych członków, wejść w stały kontakt z innemi instytucyami. Istnieje przecież i Tow. naukowe i Tow. psychologicznie, dwa prawnicze, jest i lekarskie, przyrodnicy mają też swoje organizacye. Tam grupują się ludzie, pracujący w różnych kierunkach nauki i mogą się dać poznać. Tam mogłaby się wytwarzać kompetentna ocena tych prac, na które Kasa Mianowskiego zapomogi udzieliła, powinna udzielić lub jej odmówić.

Być może, iż ten projekt w praktyce okazałby się dobrym. Zdaje nam się jednak, że nawet przy najsprężystszej działalności Kasy Mianowskiego nie jest ona w stanie zaradzić wszystkim potrzebom i sprawa bytu pracowników nauki w naszem społeczeństwie, wymaga przedewszystkiem wzbudzenia jej zrozumienia i wytworzenia współdziałania tych wszystkich sfer, które w ten lub inny sposób mogą się przyczynić do polepszenia warunków polskiej pracy naukowej.

O ludzi twórczych.

Bolesław Prus, o którego szeregu artykułów w „*Tygodniku Ilustrowanym*" pod ogólnym tytułem „Nasze położenie obecne" już parokrotnie wspominaliśmy na tem miejscu, świeżo poruszył w № 2-im „Tygodnika" z roku bież. potrzebę i konieczność w naszem społeczeństwie ludzi twórczych, samodzielnych.

Wypowiada między innemi następujące, zasługujące na poważne zastanowienie uwagi:

„Niejeden z nas spotykał ludzi młodych, dla których najwyższym ide ałem jest — nie tylko ukończyć uniwersytet, ale... kilka, a przynajmniej parę fakultetów...

Taki łakomca wiedzy pragnąłby nauczyć się i medycyny, i matematyki, i historyi i języków...

Na miłość Boską, kochany przyjacielu, odpędzaj od siebie te złe myśli!... Najwyższym celem człowieka nie jest patent uniwersytecki, a tembardziej kilka patentów lecz — stworzenie czegoś nowego, powiększenie sumy ogólnej wiedzy, uczuć, pragnień, a także sił i środków. Więc nie stawiaj w swoich marzeniach jako ideał — erudycyi, ale — *twórczość*, i dąż do tego, ażeby stać się nie jakąś gadającą encyklepedyą, ale raczej odkrywcą, wynalazcą, organizatorem lub graczem życiowym (ale uczciwym!...) choćby w najskromniejszej sferze pracy".

Trafne rady powyższe polecamy uwadze czytelników naszych. Przestrzeganie bowiem ich w życiu może mieć doniosłe skutki nie tylko dla jednostek, ale dla całego społeczeństwa naszego.

Z MIESIĄCA.

Sprowadzenie zwłok Słowackiego.

Redakcye pism otrzymały rozsyłany z Paryża „list otwarty" w sprawie sprowadzenia zwłok Słowackiego, podpisany przez 59 literatów, malarzy, rzeźbiarzy i aktorów polskich. Jest on wezwaniem „do społeczeństwa i do miarodajnych jego czynników z gorącem i najbardziej natarczywem wezwaniem i prośbą", ażeby „pomogło wykonać plan, któryby położył kres gorszącemu i poniżającemu nas zatargowi, a zarazem sprawił, ażeby kości Juliusza Słowackiego przestały być treścią niezgody w narodzie". (???)

Plan podpisanych na odezwie brzmi dosłownie tak:

„Oddawna już pisarze nasi wskazywali na Tatry, jako na grobowiec Juliusza Słowackiego. Doradzał to Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Miciński, Maciej Szukiewicz i inni. Różniono się tylko w wyborze miejsca. Obecnie, po gruntownem zbadaniu i rozważeniu sprawy przez znawców Tatr, przyszliśmy do przeświadczenia, że na taki grobowiec nadaje się najbardziej piramida granitowa turni Kościelca nad Czarnym Stawem. W zachodniej stromej jej ścianie, na dwieście metrów po nad Czarnym Stawem, a więc w połowie niemal wysokości góry, znajduje się w granitowej caliznie olbrzymia wnęka o ośmdziesięciu metrach wysokości i znacznej głębokości, gdzie wskutek naturalnego w szczycie odchylenia, nie spadają lawiny i piarg się nie osypuje. W tej tatrzańskiej kaplicy należałoby, według planu powołanych artystów, wykuć w granicie katakumbę, w niej z tegoż granitu wielki sarkofag, całą pieczarę zawrzeć kratą z żelaza lub bronzu i wyciosać do całego grobowca prowadzące monumentalne schody— od ścieżki, która do wnęki tej zmierza. Praca około wykucia grobowca —

z funduszów, które na sprowadzenie zwłok poety zebrała młodzież akademicka — winnaby się zacząć jaknajrychlej, a cały grobowiec może być dziełem paru miesięcy.

Wówczas zwłoki Juliusza Słowackiego mogłyby być przywiezione do Krakowa i na przeciąg 24 godzin wystawione ku uczczeniu narodowemu na wysokim, artystycznie wykonanym katafalku, w barbakanie przed bramą Floryańską. w tej naszej bramie tryumfalnej. Poczem zwłoki poety powinnyby być — nie przewiezione—lecz przeniesione z Krakowa w Tatry przez czcicieli ze wszystkich warstw społeczeństwa i złożone w tym tymczasowym, czy wiecznym grobowcu.

Zadaniem specyalnego komitetu artystów byłoby stosownie przyozdobienie na tę uroczystość barbakanu i całego Krakowa, zbudowanie rydwanu, przyozdobienie Zakopanego, wsi i miast, przez które przechodzić wypadnie i t. d.

Najbliższym celem odezwy jest zwołanie w Krakowie wiecu, w którym „powinniby wziąć przedewszystkiem udział uczeni, artyści, pisarze, jakoteż wogóle ludzie gorąco tej sprawie oddani i jej doniosłość odczuwający".

Odezwę podpisali między innymi:

A. Brückner, G. Daniłowski, A. Górski, J. Kasprowicz, M. Konopnicka, S. Krzemiński, L. Krzywicki, A. Lange, J. Lemański, I. Matuszewski, E. Orzeszkowa, F. Ruszczyc, W. Sieroszewski, L. Staff, W. Szymanowski, S. Wyrzykowski, S. Żeromski i inni.

Cały projekt wygląda niby poetycznie, ale w rzeczywistości ta wystawa w barbakanie krakowskim a szczególniej ten pochód z Krakowa do Zakopanego z koniecznymi noclegami po drodze, stałby się jakąś niesmaczną maskaradą, mocno trącącą trywialną szopką.

Czyż Słowacki zasłużył sobie u potomnych na takie traktowanie zwłok jego?.

Nam się zdaje, że czasby już był przestać pospiesznie tworzyć coraz fantastyczniejsze projekty, a godne złożenie szczątków Słowackiego, czy to w podziemiach Wawelu czy na cmentarzu rodzinnego Krzemieńca zostawić do sposobniejszego czasu. *als.*

Dom studentek.

Z zadowoleniem podnieść należy, iż wśród studentek polskich powiały poważniejsze prądy. Miast fałszywej fanfaronady i pretensyonalnych wystąpień o źle zrozumiane równoupranienie coraz częściej spotkać się można obecnie z poważnem traktowaniem swego stanowiska w społeczeństwie.

Przed paru miesiącami podaliśmy w „Prądzie" odezwę studentek krakowskich, zrzeszonych w „Tow. im. Kraszewskiego" występujących z uzasadniem potrzeby naglącej budowy domu akademickiego dla kobiet na podobieństwo istniejącego już Domu dla studentów, — obecnie w takiejże sprawie wystąpiły studentki lwowskie. Oto co dla uzasadnienia potrzeby Domu studentek we Lwowie mówi odezwa tymczasowego Zarządu „Towarzystwa

polskiego Domu im. Elizy Orzeszkowej" podpisana przez sekretarkę p. Maryę d'Abancourt i przewodniczącą p. Bogumiłę Ancównę.

„Wiele mówi się o nędzy wśród akademików. Nikt jednak nie słyszy o nędzy studentek. A jest ona cięższa i krwawsza, niż tamta, bo ukrywana ambitnie. Dziś studentka zaczyna dopiero zyskiwać sobie prawo obywatelstwa w społeczeństwie. Ogół jest z uznaniem dla akademika, przebijającego się przez uniwersytet, walczącego z biedą, zaś na studentkę w tych samych warunkach patrzy często z uprzedzeniem i niedowierzaniem, wymawiając jej że nie chwyciła się „zawodu praktycznego". Lata miną, nim przebaczy jej ukochanie nauki lub choćby chęć zdobycia sobie tą drogą lepszego bytu materyalnego.

Dla kobiety uczącej się społeczeństwo dotąd prawie nic nie zrobiło. Stypendya z małymi wyjątkami niedostępne są dla niej, zaś płaca za lekcye lub zajęcie biurowe jest o połowę mniejsza, niż zarobek przeciętnego akademika za ten sam nakład pracy.

Dla przeciwników akademickiego wykształcenia kobiet mamy cyfry, które mówią same za siebie: W roku 1897/8 t. j. w chwili dopuszczenia kobiet na uniwersytet zapisało się 54 studentek, w roku 1901/2 cyfra podniosła się na 102, w r. 1906/7 na 241, zaś w roku bieżącym dochodzi do 400. A cyfry odnoszą się jedynie do wydziału filozoficznego!

Komentarze zbyteczne—ruchu tak silnego i wzmagającego się coraz bardziej nie wstrzyma nikt, ująć go jednak i skierować na odpowiednie tory można i petrzeba. Czasby był ostatni, aby ogół otrząsł się z nieusadzonych uprzedzeń i pomyślał o poprawie bytu studentki".

Nasz kwiat.

Projekt, rzucony na łamach „Kurjera Warszawskiego" przez p. E. Jankowskiego wyboru kwiatu, którym zostałby uznany za nasz narodowy jak np. tulipan u węgrów, złocień u japończyków lub bławatek u niemców — zyskał oddźwięk w szerszych sferach społeczeństwa. Nie jest to kwestya nazbyt ważna, ale przecież życie nietylko z samych ważnych spraw się składa, więc i w „Prądzie" kilka uwag kwestyi wyboru tego kwiatu poświęcamy.

Pan Jankowski zaproponował na to zaszczytne stanowisko oznaki narodowej bratek, w odpowiedzi odezwał się cały szereg głosów, proponujących kolejno: mak, pelargonię (muszkatel), niezapominajkę, lilię, kłos żytni i t. d.

Swój projekt co do obioru bratka pan Jankowski uzasadnia w następujący sposób:

„Skromnie ukryty wśród ziół mazowieckiej niwy, sztuką wyrodził się w te tysiączne cudnobarwne odmiany ogrodowe, któremi nie możemy nigdy dosyć nakarmić oczu. Najbogatszy w kolory najbardziej sharmonizowane, w naszym języku jedynie nosi on tę nazwę, któraby przypominała, że jako dzieci jednej ziemi jesteśmy wszyscy braćmi, że naród nasz bratem był dla

tylu innych, które, niestety, nie odpłacały mu równą miarą za krew przelaną i trudy. Dla francuza i anglika bratek jest tylko myślą (pensée), dla niemca symbolem nienawidzonej zwykle macochy (stiefmütterchen), która rodzone dzieci trzyma na łonie a pasierby (dwa najdalsze płatki w kwiecie), odpycha zdala od siebie. Dla polaka ten cudny kwiatek jest godłem jednej z najczystszych form miłości — braterstwa.

Wieszczym duchem ożywiona Deotyma przepowiedziała mu to, czem go właśnie teraz mieć pragniemy:

„Dotąd o bratku, w ciszy ogrodów
„Kwitniesz samotny kwitniesz nieśmiały,
„Lecz i dla ciebie błyśnie dzień chwały,
„Ty będziesz kiedyś *godłem narodów*;
„Gdy już na ziemi dla wszystkich ludzi
„Nie będzie miana, prócz nazwy brata,
„Wiosna równości w sercach się zbudzi
„I wieńce z bratków zwieńczą skroń świata".

Dzięki znajomości sztuki ogrodniczej mamy bratki prawie przez rok cały. W dziurce od guzika trochę one więdną, ale się przecież trzymają, do reprodukcyi emaliowanej nadają się, jak może żaden inny kwiat, są powszechnie znane i powszechnie lubione. Zanim je tedy ogrodnicy do wywysokiej godności kwiatu narodowego podać się ośmielą, proszą o zdanie innych współbraci."

W Warszawie w kilku korporacyach i stowarzyszeniach sprawę tę omawiano i przegłosowano.

Jak dotąd w myśl pierwotnego projektu większość głosów ma za sobą bratek. Byłoby pożądane, aby i korporacye oraz stowarzyszenia studenckie omówiły u siebie tę sprawę przy najbliższej sposobności i powziętą decyzyę przesłały do „Kurjera Warszawskiego", na którego łamach odbywa się wymiana zdań w tej sprawie. *als.*

Od wydawnictwa.

Po rocznem istnieniu, dzięki nieco większemu poparciu naszego pisma, jesteśmy w możności rozpocząć wydawnictwo zapowiedzianej jeszcze w roku zeszłym „*Biblioteki Prądu*". Jednocześnie z numerem niniejszym wypuszczamy w świat Nr. 1-y tej „Biblioteki". Na treść jego składają się interesujące „*Trzy odczyty o ewolucyi*" E. Wasmanna. Cena broszury 40 kop.

Pierwsze to nasze wydawnictwo polecamy uwadze i życzliwemu poparciu wszystkich czytelników „Prądu".

Jednocześnie zawiadamiamy, iż Nr. 1-y „Prądu" za styczeń r. b. został już wyczerpany i nowoprzybywającym przedpłatnikom będziemy mogli służyć jedynie kompletami bez numeru styczniowego.

INFORMACYE.

== *Dla kształcących się zagranicą.* Podania o uzyskanie odroczeń w spełnianiu powinności wojskowej do 24-ch lat dla poddanych rosyjskich, kształcących się w zakładach naukowych zagranicą, będą rozstrzygane przez ministra oświaty za zgodą ministra spraw wewnętrznych.

== Gazety rosyjskie donoszą, że wkrótce do Dumy ma być wniesiony projekt prawodawczy o dopuszczeniu do egzaminów państwowych osób, które ukończyły wyższe zakłady naukowe za granicą.

== Rada ministrów zatwierdziła ustawę uniwersytecką, która znosi nadawane dotąd przez dyplom prawa służbowe, stanowe i profesyonalne. Ostatnie nabywać się będą drogą składania specyalnych egzaminów państwowych.

== Zjazd weterynarzy uznał za rzecz pożądaną, aby przyjmowano kobiety do instytytutów weterynaryjnych w Rosyi.

== Jak zawiadamiają telegramy agencyi petersburskiej ogłoszone zostały przepisy, dotyczące egzaminów wolnych słuchaczek w uniwersytetach przed komisyami egzamicyjnemi.

== Szkoła górnicza w Dąbrowie po dłuższem zawieszeniu została ponownie otwarta dnia 29-go stycznia. Początkowo ma być przyjętych do I klasy 20 uczniów w wieku od 15 do 20 lat. Od kandydatów wymagane jest posiadanie świadectwa z ukończenia 2 klas szkoły wyższej lub niższej, pierszeństwo jednak przed uczniami gimnazyów mają wychowańcy 2 klasowych szkół miejskich lub wiejskich.

Opłata za naukę w szkole wynosi 20 rubli rocznie.

Wszyscy uczniowie obowiązani są mieszkać w internacie szkolnym, gdzie opłata za całkowite utrzymanie wynosić będzie 150 rb. rocznie, połowę tej sumy należy uiścić z góry.

== Biuro informacyjne w Krakowie dla studentek i słuchaczek wyższych kursów udziela przyjeżdżającym paniom bezpłatnie wskazówek w zakres wyższych studyów wchodzących — podaje adresy mieszkań, pośredniczy w wyszukiwaniu korepetycyi — Adres: ul. Starowiślna 3 (parter).

Porady, wskazówki i wyjaśnienia.

P. Jak Kościół rozumie natchnienie ksiąg świętych (Pisma św.)? Czy siłę Objawienia przyznaje wyłącznie istocie rzeczy, treści samej, czy też i formie wyrażeń? *(J. Zm.)*

O. Pytania postawione, wymagają dłuższej odpowiedzi, a nawet każde z nich oddzielnie zasługują na treściwe wyjaśnienie.

Zanim w przyszłości niedalekiej objaśnię obszerniej, postaram się tymczasem w kilku zdaniach odpowiedzieć.

Kościół twierdzi, że księgi św. są natchnione, dlatego, że autorem pierwszym jest Bóg, że zostały napisane pod nadchnieniem specyalnom Ducha św.

(Denziger, Enchir. Symbol. 1909 1788). Twierdzenie to należy do dogmatów Kościoła t. j. formalnie jako takich ogłoszonych. Po za tem określeniem Kościół nic dotychczas nie postanowił w kwestyi natchnienia: To też przy rozbiorze i wyjaśnianiu pojęcia natchnienia bibliści i teologowie rozmaite podawali określenia. Ks. prof. Szlagowski (wstęp ogólny do Pisma św. str. 28.) określa w ten sposób: natchnieniem Pisma św. w ścisłem znaczeniu zowiemy wpływ, działanie nadprzyrodzone i dar nadzwyczajny Ducha św., pobudzający wolę pisarza św., oświecający jego rozum, pamięć i wyobraźnię, kierujący autorem św. do tego stopnia, że ten, unikając wszelkiego błędu, napisał i to wszystko, i to tylko, i w takim porządku, jak tego Bóg żądał. Są jeszcze inne określenia.

2. Pan Bóg, dając ludziom do poznania jakąś prawdę za pomocą objawienia nadprzyrodzonego, oświecał ich umysł pobudzał wolę, aby zrozumieli, i przyjęli za prawdę. Człowiek ujmował dopiero myśl Bożą w formę zewnętrzną wyrazów i zdań i w tej formie przekazywał ją następnym pokoleniom. Forma ta zewnętrzna zależna była od stanu umysłowego człowieka danego czasu... Forma przeto zewnętrzna wyrażeń nie należy do objawienia. Forma ta jednako pamiętać należy, jest natchniona przez Boga. Trzeba więc rozróżniać pomiędzy objawieniem i natchnieniem.

K. J. A.

KRONIKA.

Wykłady uniwersyteckie o sprawie polskiej. Berliński „*Lokalanzeiger*" donosi, że znany nieprzyjaciel polaków prof. Bernhard, delegowany przez rząd pruski dla badania stosunków polskich, zorganizował w uniwersytecie berlińskim cykl prelekcyi o „kresach wschodnich monarchii pruskiej".

Pierwszy wykład wygłosił prof. Mitscherlich o „Akademii poznańskiej", jako ogólny wstęp do sprawy kresowej; drugim prelegentem był pozasłużbowy asesor Juffé z Poznania, który mówił o rozwoju miast w dzielnicach i podnosił zasługi żydów w tym względzie.

Relacye prasy berlińskiej o tych wykładach są tak lakoniczne, że trudno coś dokładniejszego powiedzieć o treści odczytów, ale sam fakt, że te prelekcye organizowane są przez prof. Bernharda, jest chyba wystarczającą odpowiedzią na pytanie, jaki jest cel i charakter tej „nauki o kresach wschodnich".

Stypendya i zapomogi na uniwersytecie warszawskim. Zarząd uniwersytetu warszawskiego dał odpowiedź odmowną 134 studentom, którzy starali się o wsparcie jednorazowe lub stypendyum z legatów prywatnych. W odpowiedzi wyjaśniono, że nie można zadość uczynić prośbom, ponieważ ani jeden ze 134 proszących nie odpowiada warunkom, wymienionym w zapisach.

„*Warsz. Dniew.*" donosi: „Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej rozkazać raczył: wyasygnować do rozporządzenia ministeryum oświaty 5000 rb. w celu wydania, jak roku zeszłego, zapomogi dla najbardziej potrzebujących z pośród studentów Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego".

Uniwersytet petersburski. Według ostatnich wiadomości rektorem uniwersytetu będzie profesor z Odesy Lewaszow, członek Związku narodu rosyjskiego"; prorektorem zaś — Cytowicz, członek „skrajnej prawicy".

Wiadomość o tych nominacyach wywołala przygnębienie wśród studentów.

— Ks. Meszczerskij w „*Graždaninie*" opisuje „fakt" następujący: „Kiedy rektor i prorektor uniwersytetu petersburskiego podali się do dymisyi i prośba ich została uwzględniona, profesorowie zgromadzili się w celu rozważenia

sprawy następstwa na opróżnione stanowiska. Nagle ktoś zawołał: „Generała Dumbadze“! Jeden z profesorów, należących do skrajnej lewicy, usłyszawszy to, dostał ataku nerwowego i wpadł w taniec św. Wita. Odwieziono go do kliniki prof. Bechtierewa.“

— *Uniwersytety* petersburski i moskiewski, *nie uznały jeszcze za możliwe*, wobec nastroju młodzieży *urządzić* w tym roku *aktów uroczystych*, których zaniechano przed kilkoma laty.

— Podczas badania dokumentów żydów stwierdzono, że 90 proc. studentów ma w papierach swych wpisane niewłaściwe imiona, wobec czego postanowiono papiery te doprowadzić do zupełnego porządku.

Ciekawa wizyta. Wychodzące w Warszawie *„Swobodnoje Słowo“* podało interesującą wiadomość o wizycie dwudziestu kilku studentów politechniki warszawskiej, złożonej kolonii kozłowitów w Łodzi. Studenci zwiedzali dom modlitwy, szkoły i przytułki kozłowickie a po sutem przyjęciu powrócili do Warszawy, widocznie obecnie kozłowityzm potrzebny jest do studyów technicznych.

Z Leodyum. Zarząd główny Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej „Bratnia Pomoc“ w Belgii (dawniejszej „Ogólno-Belgijskiej Pomocy Bratniej“), nie znając adresów wielu kolegów-dłużników, byłych członków Stowarzyszenia, wzywa ich na tej drodze do uregulowania swoich zaległości w ciągu trzech miesięcy od daty niniejszego pisma. Po upływie powyższego terminu nazwiska dłużników zostaną opublikowane.

Jednocześnie czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę społeczeństwa, iż ze względu na olbrzymi napływ przeważnie niezamożnej młodzieży polskiej do belgijskich wyższych zakładów naukowych, zapotrzebowania w naszej instytucyi wzrosły tak, że nie jesteśmy w stanie całkowicie im zadośćuczynić. Odwołujemy się tedy do społeczeństwa z prośbą o poparcie, bądź to przez składanie na rzecz naszego Stowarzyszenia odpowiednich ofiar, bądź przez zapisywanie się na honorowych członków „Bratniej Pomocy“ (składka roczna 20 fr. — 7 rb. 50 kop).

P. S. Wszelką korespondencyę tudzież przekazy pieniężne prosimy adresować: Belgique Liége — r. Henri Maus 94, Górecki P.

Leodyum, 23 stycznia 1910 r.

Za zarząd:
Skarbnik: *Piotr Górecki.*
Sekretarz: *Stefan Janiszewski.*

Wszystkie pisma polskie prosimy o przedrukowanie.

O rektorat dla Akad. Sztuk Piękn. w Krakowie. Uczniowie Akademii, zebrani na wiecu d. 19 stycznia r.b. uchwalili, co następuje: „Wobec oświadczenia dyrekcyi Akademii Sztuk Pięknych, że tak w ministeryum, jak w namiestnictwie, istnieje usposobienie nieprzychylne w sprawie zaprowadzenia rektoratu w Akademii Sztuk Pięknych, wiec akademicki uchwala gotowość bronienia tego postulatu aż do ostateczności. Zarazem wiec zwraca się z prośbą do grona profesorów, aby zajęło się gorliwie sprawą zaprowadzenia rektoratu i wypracowało w najbliższym czasie projekt statutu senatu akademickiego. Wiec wyraża życzenie, aby obecnie katedry grafiki z powodu braku odpowiedniej siły profesorskiej nie obsadzano, natomiast zwraca się z prośbą do dyrekcyi, aby utworzyła dwie demonstratury dla litografii i akwaforty, oraz uprosiła prof. Pankiewicza o tymczasowe objęcie artystycznego kierownictwa grafiki“.

Wezwanie do dłużników dublańskich. „Towarzystwo Bratniej Pomocy słuchaczów krakowskiej Akademii rolniczej w Dublanach wzywa swych dłużników, a byłych członków o uregulowanie rachunków do dn. 1 kwietnia roku bieżącego. O ile to nie nastąpi, będziemy zmuszeni do ogłoszenia nazwisk dłużników z wymienieniem sum, jakie pozostali dłużni“.

„Fraternitas Lituanica”. Studenci litwini z petersburskiej Akademii Medycznej w liczbie 7-u, nie solidaryzujący się z taktyką „Litewskiej Kasy Studenckiej” utworzyli „Fraternitas Lituanica”. Jest to organizacya dość ciekawa i dla naszej młodzieży. Położono główny nacisk na koleżeńskość, przyjaźń, a demokratyzm wyraża się chociażby w tem, że prezesem po kolei jest każdy od zebrania do zebrania.

Celem owej „Fraternitas“ jest samokształcenie ogólne przy zupełnem poszanowaniu indywidualnych przekonań. Finansowo zabezpieczeni członkowie organizacyi pieniądze składkowe używają na opłacenie lektorów, którzy co tydzień wygłaszają odczyty. Są prelekcye i w języku polskim. Również jest uprawiane zwiedzanie wspólne, z prelegentem muzeów i t. d. Głębsze zaznajomienie się z filologią litewską i używanie w potocznej mowie li tylko języka literackiego jest na pierwszem miejscu. Organizacya politycznie jest bezpartyjną. Z przyczyn techniczno administracyjnych nie przyjmuje członków nie medyków.

„Wieczór studencki“ szczególnego rodzaju odbył się — jak opisuje „Gazeta Warszawska“ — dnia 30 stycznia w Łucku na Woły-

niu w „Domu Polskim". Bal ten, z którego dochód przeznaczono na korzyść niezamożnych studentów bez różnicy narodowości, poprzedziło przedstawienie sceniczne, w czasie którego śpiewano i deklamowano tylko po rosyjsku. W tymże języku sprowadzeni z Kijowa artyści odegrali jednoaktówkę. Żałować wypada, iż, aczkolwiek organizatorami byli przeważnie studenci polacy, terenem zabawy— „Dom Polski", a polskie towarzystwo znacznym udziałem do powodzenia zabawy się przyczyniło, — ani nie postarano się o deklamacyę lub śpiew polski, ani też nie umieszczono napisów polskich na kioskach, porozstawianych na sali. Podobno nie było pozwolenia, ale czemuż go wcześniej nie uzyskano. I oto w „Domu Polskim" wszystko, nie wyłączając komendy balowej odbywało się wyłącznie po rosyjsku.

▽ **Kurs literatury czeskiej** w Sorbonie rozpoczął się w bieżącym miesiącu. Wykłada prof. Jelinek, który dał się już był poznać publiczności francuskiej jako autor kronik czeskich w piśmie „*Mercure de France*". Zamierza on wygłosić w Sorbonie szereg, wykładów, poświęconych głównie dziejom literatury w wieku XIX, uwzględniając przedewszystkiem takich twórców, jaki Neruda, Swatopluk Czech, Vrchlicky i Zeyer.

▽ **Znaczna fundacya dla uniwersytetu.** Z Londynu donoszą: Znany milioner Otto Beit, posiadacz wielkich kopalń w Afryce wschodniej, ofiarował uniwersytetowi londyńskiemu na badanie naukowe 215,000 funt. sterl. (2 mil. rb.), jako fundacyę pamiątkową Alfreda Beita na cele badań lekarskich.

▽ **Kobiety w Austryi** na mocy uchwały ministerstwa robót publicznych, będą mogły uczęszczać na politechniki, a po ukończeniu studyów, obejmować posady „inżynierek", architektek, monterek, elektrotechniczek i t. p. Francya wyprzedziła Austryę w tym względzie. W Paryżu widzieć można damy w strojach, podobnych do gimnastycznych kostyumów, wspinające się na przewodniki elektryczne, aby zbadać przyczynę nieprawidłowego działanią drutów. W Anglii i Ameryce konduktorki i palaczki automobilów są pospolitem zjawiskiem.

▽ **Prospekt „Ruchu"** dołączony został do wszystkich egzemplarzy niniejszego numeru.

▽ **Odezwa studentów chińskich.** Związek studentów chińskich wydał ciekawą odezwę. Chinom ze wszystkich stron zagraża nieprzyjaciel: od strony Mongolii—Rosya, wojska francuskie skoncentrowane są na granicy Indo-Chin, Japonia zagraża od strony Mandżuryi. Trzeba się przeto przygotować do obrony narodowej. Każdy obywatel obowiązany jest bronić swei ojczyzny. Wszyscy—kupcy, studenci, rolnicy — powinni od rządu otrzymać broń i, w ostateczności, przynajmniej raz na tydzień odbywać ćwiczenia pod kierownictwem doświadczonych oficerów.

▽ **Rozstrzygnięcie konkursów.** Konkurs dramatyczny „Kuryera Warszawskiego" i konkurs poetycki „Sfinksa" zostały już rozstrzygnięte. Na konkursie dramatycznym pierwszą nagrodę zdobył Ignacy Grabowski za sztukę „Sokół"; drugą — Wincenty Kosiakiewicz za sztukę „Dzwonnik".

Na konkursie poetyckim nagrodę zdobył poemat „Tęsknota hetmana" Jadwigi Marcinowskiej. Pierwsze odznaczenie za poemat „Luciferus" otrzymala p, Julia Kreczyńska.

▽ **Odczyt** p. t. „Nieco o wierzących i niewierzących" wypowie p. Tadeusz Błażejewicz w sali Katolickiego Związku Kobiet Polskich w Warszawie przy ul. Brackiej № 13 w czwartek dnia 3 marca o g. 8-ej wieczorem.

▽ **„Zarzewie"** — czasopismo młodzieży polskiej zaczęło wychodzić we Lwowie. Numer okazowy przedstawia się dosyć zajmująco. Prenumerata roczna 5 koron. Adres redakcyi i administracyi: Lwów, ul. Długosza l. 21.

▽ **Lokaj — docentem.** W całej prasie wywołuje wesołość, aresztowanie niejakiego Artura Wielinsky'ego, z zawodu lokaja, który pod fałszywem nazwiskiem, na podstawie fałszywych angielskich świadectw uniwersyteckich był w berlińskiej akademii Humbolta docentem obcych języków. Również był on nauczycielem obcych języków w wyższej szkole handlowej. Wielinsky ożenił się pod fałszywem nazwiskiem z młodą Angielką. Odkrywszy przypadkiem oszustwo męża, zawiadomiła ona kuratora akademii, który spowodował jego aresztowanie. Wielinsky'ego wykształcenie odpowiada jego lokajskiemu zawodowi; natomiast ma on niewątpliwy talent językowy.

▽ **Nauczyciel** ludowy wychowaniec seminaryum w Ursynowie, poszukuje posady. Wiadomość w redakcyi „Prądu".

Notatki statystyczne

Studenci w Niemczech. Wedle danych urzędowych w uniwersytetach niemieckich kształciło się 1,858 Rosyan (zapewne wliczono tu wszystkich studentów różnej narodowości, pochodzących z państwa rosyj., *Przyp. Red.*), czyli 41 proc. wszystkich studentów cudzoziemców.

Spis studentów uniwersytetu kijowskiego wyszedł z druku. Ogólna liczba studentów wynosi 5,061. W tej liczbie 3,147 prawosławnych (z pośród nich kilku staroobrzędowców i sektantów). 906 żydów, 829 katolików, 79 luteranów, 59 ormian, 27 mahometan, 19 karaimów i lamaitów.

Według fakultetów studenci dzielą się w następujący sposób: na wydziale prawnym jest 2,410 studentów (w tej liczbie 18,59 proc, żydów i 16,22 proc. katolików), na wydziale medycznym 1,261 studentów (w tej liczbie 26,75 proc. żydów i 16,50 proc. katolików); na historyczno-filologicznym 320 (2,8 proc. żydów i 3,40 proc. katolików); na matematycznym 532 (13,53 proc. żydów i 14,66 proc. katolików); na wydziale przyrodniczym fakultetu fizyko-matematycznego 538 (7,70 proc. żydów i 15,80 proc. katolików). Oprócz studentów w spisie wyliczono 34 wolnych słuchaczek i 146 słuchaczów kursów farmaceutycznych (w tej liczbie 85 żydów, 35 katolików, 20 prawosławnych, 3 luteranów i 3 karaimów).

Czyli, że ogółem słuchają wykładów w uniwersytecie 5,263 osoby.

Uniwersytet warszawski. Według danych, zamieszczonych w „*Warsz. Dniewn.*" w dniu 14-ym stycznia r. b. na dwóch pierwszych kursach wydziałów uniwersytetu warszawskiego było ogółem 1,270 studentów (na wydziale prawnym 541, na lekarskim 302, na filologicznym 291, na przyrodniczym 136, farmaceutów 56, wolnych słuchaczów 3).

Według wyznań ogół studentów dzieli się w sposób następujący: prawosławnych 1,037, żydów 120, katolików 85, ewangelików 28. Z liczby 83 katolików na wydziale filologicznym jest 3, na przyrodniczym 18, na prawnym 27, na lekarskim 35-iu. Według „*Dniewnika*" podział studentów według wyznania odpowiada podziałowi według narodowości, czyli, że liczba Rosyan odpowiada liczbie prawosławnych, liczba zaś Polaków liczbie katolików.

Co się tyczy pochodzenia studentów, to dzielą sie oni w sposób następujący: pochodzenia duchownego jest 616 studentów, mieszczan 272, synów urzędników 162, włościan 124, szlachty 59, synów kupców 19, kozaków 12, obcych poddanych 6.

Co do cenzusu wykształceniowego przeważają t. zw. seminarzyści, których jest w uniwersytecie 828 osób.

„ŚWIT" PISMO POLSKIEJ MŁODZIEŻY ABSTYNENCKIEJ
Organ „Związku Nadziei".
Wychodzi od 1 stycznia 1908 r. w połowie każdego miesiąca w Poznaniu.
„ŚWIT" dąży do moralnego i fizycznego odrodzenia młodzieży polskiej przez zwalczanie rozpowszechnionych wśród niej nałogów, a w pierwszym rzędzie alkoholizmu, i przez propagowanie szlachetnych zajęć i rozrywek.
„ŚWIT" stoi na gruncie szczerze narodowym lecz ściśle bezpartyjnym.
Przedpłata roczna z przes. poczt. tylko 2.50 mk. (1 rb. 40 k.), półr: 1 mk. 25 fen. 70 k.
Adres redakcyi i Administracyi: JAN CAŁKA, POZNAŃ, FABRYCZNA (FABRIK str.) 35 b.

Cena ogłoszeń na okładce: cała strona 32 ruble, pół strony 16 rb., ćwierć: strony 8 rb. ósma część strony 4 ruble. Za ogłoszenia w numerze o 50 proc. więcej.

Przedpłata w Warszawie: rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. **Z przesyłką pocztową:** rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austryi rocznie koron 10; we Francyi frank. 11; w Niem. mk. 9.

Cena numeru pojedyńczego 35 kop., — 50 centów, — 1 franka, 10 cet. — 90 fenigów.

Cena numeru podwójnego 60 kop., — 90 centów, — 1 franka 75 cet., — 1 marka 50 fen.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11. Administracya otwarta codziennie prócz dni świątecznych od 1 rano do 5 po południu. Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dni powszednie od 12—1 w południe.

Redaktor i Wydawca: Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Świat 70

„GONIEC WILEŃSKI"

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

NAJTAŃSZE I NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE CODZIENNE NA LITWIE.

Daje wyczerpujący obraz życia w 6 guberniach litewsko-białoruskich i informuje o ważniejszych zjawiskach we wszystkich dzielnicach Polskich w Rosyi i zagranicą. Posiada licznych korespondentów własnych w kraju i zagranicą. Z obrad Dumy Państwowej i Rady Państwa prócz telegramów urzędowych, podaje korespondencye i telegramy specyalnego korespondenta W odcinku, w marcu r. b. rozpoczął druk nowej, na tle wypadków ostatniej doby rewolucyjnej w Królestwie osnutej, wielkiej powieści

HENRYKA SIENKIEWICZA p. t. WIRY

KTÓREJ POCZĄTEK NOWI PRENUMERATOROWIE MOGĄ OTRZYMAĆ ZA OPŁATĄ 75 KOP.

„GONIEC WILEŃSKI" kosztuje:

W WILNIE:	NA PROWINCYI:	ZA GRANICĄ:
Rocznie . . . . 6 r. — k.	Rocznie . . . . . 8 r. — k.	Rocznie . . . . . 12 r. — k.
Kwartalnie . . . 1 „ 5 „	Kwartalie . . . 2 „ — „	Kwartalnie . . . 3 „ — „
Miesięcznie . . . — „ 5 „	Miesięczie . . . — „ 7 „	Miesięcznie . . . 1 „ — „
Za odnoszenie do domu mies. 10 k.		

Numer pojedyńczy 5 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: **„GOŃCA WILEŃSKIEGO" Wilno, Dominikańska № 17.**

„PRZEBUDZENIE" jedyny poważny dwutygodnik dla kobiet wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca pod redakcyą K. PROCZKÓWNY.

PRZEBUDZENIE porusza sprawy społeczne, wychowawcze i obyczajowe, podaje wskazówki i programy pracy, dobro społeczeństwa mające na względzie.

PRZEBUDZENIE pozyskało współpracownictwo ludzi, znanych z zaszczytnej i owocnej pracy na polu społecznem i wychowawczem.

PRZEBUDZENIE, hołdując ideałom chrześcijańskim i narodowym, jest pismem bezpartyjnem interesom wszystkich kobiet poświęconem.

PRZEBUDZENIE stanowi teren wymiany myśli polek inteligentnych, duchowo rozbudzonych

Adres: **Warszawa, Bracka № 13.** Tetefon 44-48.

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie **rb. 3,** z przesyłką pocztową **rb. 4.**

„SŁOWO I CZYN" DWUTYGODNIK DLA WSZYSTKICH dobrej woli i szukających prawdy.

Jedyne pismo polskie popularno-naukowe, które, stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, rozstrzyga w duchu postępowym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn" za cel najwyższy stawia sobie odrodzenie ducha wśród jednostek i społeczeństw oraz przyczynianie się do budowy cywilizacyi słowiańskiej.

„Słowo i Czyn" jest najtańszem pismem polskiem naukowem i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca **Ks. Stanisław Miłkowski.**

Prenumerata wynosi rocznie Rb. 3, półrocznie Rb. 1.50, kwartalnie Rb. 1.

„Słowo i Czyn" wychodzi regularnie 1 i 15 każdego miesiąca; numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya „Słowa i Czynu": **Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15**

BIBLIOTEKA „PRĄDU".

„Trzy odczyty o ewolucyi"

E. Wasmanna

Cena 40 kop.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Skład główny w administracyi „Prądu" w Warszawie, ul. Warecka 10 m. 11.

A. L. Szymański „Wśród słoweńców"

Cena 60 kop. — Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni „KRONIKI RODZINNEJ" w Warszawie, ul. Krak.-Przedmieście Nr. 20.

POZNAJMY PRAWO!

Część I, opr. **Wł. Jeleński**, adw. przys.

Cena 10 kop.

Popularne objaśnienie prawa cywilnego. — Treść: Nieznajomość prawa. — Co to jest prawo. — Podział praw. — Kupno sprzedaż.—O najmie lokalów. O wekslach i poręczeniach. — O darowiznach, testamentach i spadkach.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny w administracyi „Prądu" w Warszawie, ul. Warecka 10 m. 11.

GRYF

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KASZUBSKIM.
Wychodzi raz na miesiąc pod redakcyą D-ra MAJKOWSKIEGO.

Przedpłata **kwartalna** wynosi:

	Bez przesyłki:	Z przesyłką:
W Rzeszy Niemieckiej		mr. 1,65
W Austryi	1 kor. 80 hal.	kor. 2.—
We Francyi, Belgii i Szwajcaryi	1 fr. 85 cnt.	2 fr. 25 cnt.
W państwie Rosyjskiem . . .	— 70 kop.	— 85 kop.
W Stan. Zjedn. Ameryki Półn.	— 40 cent.	— 50 cent.

Adres Redakcyi i Administracyi:

„GRYF" KOŚCIERZYNA
BERENT WESTPR.

Redaktor i Wydawca Adam Szymański. Druk. E. Nicz i S-ka, Nowy-Swiat 70.